AGITF AGENCJA TEATRALNA I FILMOWA ZAIKSU

- ŁABĘDZI ŚPIEW -

R-941

Sztuka w 3-ch aktach

Marja Kossowska

O s o b y:

Doktór Marlicz	l. 40.-	Monika Górska artystka dram.	l.	32.-
Ewa - jego córka	" 20.-	Żarnecki inżynier - jej narzecz.	"	43.-
Asystent Szczęsny	" 28.-	Anna - kobieta kapitan	"	30.-
Pielęgniarka	" 38.-	Bobińska	"	65.-
Pacjentka	" 30.-	Alicja aktorzy	"	19.-
Pacjent	" 45.-	Sroczyński	"	40.-
Dziewczynka z chorą nogą		Wołek	"	30.-
Matka dziewczynki				

Akt I.

Połączenie gabinetu zwykłego z lekarskim. Nawprost sceny szerokie zamknięte drzwi wiodące do przedpokoju, z prawej kosetka nakryta prześcieradłem, z lewej biurko, po środku okrągły stół i fotele, w kącie gablota z narzędziami lekarskimi za szkłem od góry, lampa kwarcowa, po drugiej stronie lustro. Z lewej i prawej drzwi.

Scena 1.

Doktór, pielęgniarka, dziewczynka, jej matka, pacjentka, pacjent.

PIELEGNIARKA

Prowadzi z przedpokoju dziewczynkę o kulach, w czym z drugiej strony pomaga jej matka dziewczynki.

MATKA

Nie spiesz się tak, pomału, ostrożnie, zdążysz.

PIELEGNIARKA
(wskazuje kosetkę)

Proszę usiąść.

DZIEWCZYNKA

Dziękuję pani.
(siada)

MATKA

Daj kule Jadzia.
(odstawia kule na stronę)

Dzwoni telefon.

PIELEGNIARKA
(przy telefonie)

Halo!.. proszę, kto mówi?... Tak, to gabinet doktora Marlicza. Doktór przyjmuje od godziny 15-tej, do 17-tej. ... Rano bywa w szpitalu... W środę o 16-tej... Dobrze proszę pani. Nazwisko?...
(zapisuje w notesie)

DOKTOR

W fartuchu wychodzi z prawej i podchodzi do biurka.

Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna BIBLIOTEKA A-886.

PACJENTKA

Idzie za doktorem z chustką przy oczach.

PIELEGNIARKA

Wraca do dziewczynki i odwija jej nogę z bandaża.

DOKTOR
(pisze)

Proszę pani, radzę wyzbyć się niepotrzebnych złudzeń i słuchać rad lekarzy nie zawsze uczciwych. Pożądane macierzyństwo nigdy u pani nie nastąpi. Pozostaje pani tylko wzmocnić zdrowie nadwątlone niepotrzebnymi według mnie zabiegami i operacją.

PACJENTKA
(płacze)

O, panie doktorze, to dla mnie prawie klęska.

DOKTOR

Zalecam kurację w Inowrocławiu, a tu ma pani lekarstwo na uspokojenie serca. Trzy razy dziennie po łyżce stołowej.
(podaje receptę)

PACJENTKA
(przyjmuje receptę)

To mnie wcale nie pociesza.

DOKTOR

Nie widzę powodu do rozpaczy proszę pani. Brak dziecka nie stanowi klęski w małżeństwie, zwłaszcza, że dziecko można zaadoptować, co nie jest trudne wobec ogromnej ilości sierot jaką mamy po wojnie i w ten sposób zaspokoić własną tęsknotę macierzyństwa.

PACJENTKA

Tak, ale to już nie to, co swoje, a przytem chodzi mi o męża.

DOKTOR
(wstając)

Wszystkie dzieci można kochać, gdy się chociaż trochę kocha ludzkość. Proszę mi wierzyć, znam ojców, którzy więcej kochają swoje adoptowane dzieci, niż gdyby przypuszczalnie mogli kochać własne. Radzę to pani subtelnie, po kobiecemu wytłumaczyć mężowi, a ręczę za skutek.
(wyprowadza pacjentkę do przedpokoju)

PIELEGNIARKA
(ogląda odwiniętą nogę dziewczynki)

Ładnie się zrosła.

DOKTOR
(wraca)

No i jak?
(ogląda nogę)
Wygląda dobrze, zupełnie dobrze.

MATKA

Ale sztywna w kolanie, dziecko mocno kuleje.

DOKTOR

Ba, będzie jeszcze długo kulała, złamanie w kolanie to nie bagatela.

MATKA

Tak się boję, żeby to jej się nie zostało, bo to dziewczyn-

ka panie doktorze...

DOKTOR

Wydobrzeje zupełnie nie ma obawy.
(zgina i wyciąga nogę)

DZIEWCZYNKA

Au! Boli.

DOKTOR

Ale już chyba nie tak jak bolała, co?

DZIEWCZYNKA

Takiego bólu jużbym więcej nie zniosła.

DOKTOR

A na rowerze będziesz jeszcze jeździła?

DZIEWCZYNKA

Będę.

PIELEGNIARKA

Na odwadze jej nie zbywa.

MATKA

I nie będziesz się bała, że znów złamiesz nogę?

DZIEWCZYNKA

Moja mamusiu, gdyby się ludzie mieli zaraz tak wszystkiego bać, to by nie było nietylko roweru, ale i auta, pociągu, samolotu... Trudno, postęp techniki wymaga swoich ofiar.

DOKTOR
(z uśmiechem)

Pani Marto, proszę skierować tę ofiarę postępu techniki na zabiegi do szpitala: elektryzacje i mechanoterapia.

PIELEGNIARKA
/do dziewczynki/

Dobrze, pójdziemy na nerwówkę.
(bandażuje napowrót nogę dziewczynki)

DOKTOR
(zagląda do przedpokoju)

Proszę, pan pozwoli.

PACJENT
(ubogo ubrany, kłania się)

Panie doktorze, ja w sprawie tego prześwietlenia.

DOKTOR

Właśnie oczekiwałem pana. Jak pan się czuje?

PACJENT

Bez zmian: bóle i torsje na przemian.

DOKTOR
(Podchodzi do biurka)

Mam tu pana kliszę.
(ogląda kliszę)

PACJENT

No i co i co panie doktorze?

DOKTOR

DOKTOR

To co powiedziałem. - Niebezpieczne owrzodzenie żołądka. Konieczna operacja.

PACJENT
(opuszcza głowę)

Czy warto operować?..

DOKTOR

Skoro chirurg podejmuje się operacji, to znaczy, że warto.

PACJENT

Bo to widzi pan doktór mówi się wrzód, wrzód - a potem to się okazuje taki wrzód, na który nie ma ratunku...

DOKTOR

Nie mam zwyczaju ludziom dorosłym mówić bajek. Pacjent winien wiedzieć prawdę o sobie.

PACJENT

Mam żonę i dzieci jeszcze nie odchowane. Po mojej śmierci emerytury po mnie żona nie otrzyma, a dopóki się obijam po świecie, to chociaż upezpieczalnia coś płaci.

DOKTOR

Jest 90% pewności, że przetrzyma pan operację i będzie zdrów. W przeciwnym razie grozi panu powolna śmierć głodowa.

PACJENT
(z wahaniem)

Gdybym miał pewność, że to zwykły wrzód...

DOKTOR

Wrzód, ależ tak, należy tylko wyciąć owrzodzoną część narządu, zaszyć i sprawa skończona. Operacja poważna, ale udają się daleko poważniejsze. Serce ma pan zdrowe, więc...

PACJENT

Ano poddaję się i oddaje swoje życie w ręce pana doktora.

DOKTOR
(pisze)

W czwartek zgłosi się pan do szpitala i zamelduje u siostry Małgorzaty. Drugie piętro, pokój 10-ty.
(daje kartkę pacjentowi)

PACJENT

Dziękuję serdecznie panie doktorze.
(kłania się i wychodzi. Za nim dziewczynka z matką)

DZIEWCZYNKA

Dziękuję pani, dziękuję panie doktorze. Dowidzenia!

Doktór i Pielęgniarka:

Dowidzenia, dowidzenia.
(wyprowadzają pacjentów do przedpokoju)

Scena 2.

Doktór i Pielęgniarka

DOKTOR
(otwiera szeroko drzwi do przedpokoju) W głębi widać inne drzwi).

Wiadomo pani kto ma dzisiaj nocny dyżur w klinice na siódemce?

PIELEGNIARKA

Przypadkowo ja panie doktorze.

DOKTOR

Proszę otoczyć specjalną opieką chorą po cesarskim cięciu. Lękam się o nią.

PIELEGNIARKA

Tak, gorączkuje.

DOKTOR

Może pani też zadzwonić gdyby się nagle pogorszyło.

PIELEGNIARKA

Zadzwonię na pewno. (zdejmuje prześcieradło z kosetki)

DOKTOR

Godziny przyjęć minęły i można chwilę odetchnąć swoim prywatnym życiem. -
(przechodzi się)
Ciekawe,czy Ewa rzeczywiście przyleci?...

PIELEGNIARKA

Panna Ewa będzie zapewne spodziewała się zobaczyć pana już na lotnisku.

DOKTOR

O, ona wie dobrze, że na mnie pod tym względem liczyć bardzo nie można.
(otwiera drzwi w głębi przedpokoju. Widać jasne wnętrze).

PIELEGNIARKA
(chowa prześcieradło do niższej krytej części gabloty, wyjmuje stamtąd narzutę, którą okrywa kosetkę)

Teraz to znów nabiera wyglądu prywatnego mieszkania. Ach ta warszawska, powojenna ciasnota.

DOKTOR
(wraca z przedpokoju)

Niby wszystko w porządku, a jednak jedną rzecz przegapiłem. Nie kupiłem małej kwiatów. Jeśli za chwilę wpadnie tu, gotowa mi jeszcze robić wymówki.

PIELEGNIARKA

Pan bardzo rozkochany w córce.

DOKTOR

Ba, mam ją tylko jedną.

PIELEGNIARKA

Rozumiem pańską radość z jej powrotu.

DOKTOR

O, tak, zapewne, cieszę się, ale i przeczuwam zgryzoty.

PIELEGNIARKA

Jakie znów zgryzoty?

DOKTOR

Z dziewczętami o kłopoty nie trudno. A przytem taka doros-

ła panna będzie mnie mocno postarzać. Pacjentki mi mówią, że wyglądam na 35 lat najwyżej.

PIELEGNIARKA

Ja bym powiedziała jeszcze mniej panie doktorze.

DOKTOR

Jest pani jeszcze uprzejmiejsza od moich pacjentek. Mam 40 i coś tam jeszcze.

PIELEGNIARKA

Wcześnie się pan ożenił.

DOKTOR

To podobno zdrowiu nie szkodzi.
(wychodzi na lewo)

Scena 3.

Monika, Doktór, Pielęgniarka.

MONIKA

Ukazuje się w przedpokoju./piękna, elegancka kobieta/.

PIELEGNIARKA
(spostrzega przybyłą)

Pani do doktora?

MONIKA

Tak proszę pani.

PIELEGNIARKA

Godziny przyjęć minęły. Pani będzie łaskawa przyjść jutro.

MONIKA

Jest dopiero kwadrans po piątej. Może pani będzie tak uprzejma i zaanonsuje mnie jedna doktorowi, bardzo mi na tym zależy.

PIELEGNIARKA

Chyba w drodze wyjątku przyjmie panią.
(podchodzi do drzwi na lewo)

DOKTOR
(wygląda)

Co tam nowego?

MONIKA

Spóźniona pacjentka doktorze.

DOKTOR
(zbliża się)

Pani Górska! - Nie mogła mi pani wyświadczyć milszej niespodzianki.
(wita się z nią)

MONIKA
(zerkając w stronę pielęgniarki)

Pani mnie zmartwiła, że możesz mnie nie przyjąć doktorze.

DOKTOR

Ależ przyjmę panią o każdej porze dnia i nocy.
(do pielęgniarki)
Pani Górska, nasza znakomita artystka dramatyczna.

PIELĘGNIARKA

Ach!... Wydała mi się pani taka znajoma... Ja także znam panią z teatru, tylko nie mogłam sobie zrazu przypomnieć.

MONIKA

Doktor ma lepszą pamięć.

DOKTOR

Poznam panią za 10, za 20, za100 lat jeszcze.

MONIKA

Mocno pan wybiega w przyszłość.

PIELĘGNIARKA

Wychodzi do przedpokoju i zamyka drzwi.

DOKTOR

Jakiś szczęśliwy traf sprowadza panią do mnie?

MONIKA

Przychodzę do lekarza.

DOKTOR

A więc naprawdę pacjentka?

MONIKA

Tylko pacjentka.

DOKTOR

A ja już zdjąłem fartuch.

MONIKA

Niepotrzebny. Obejdzie się bez ceremonialnych oględzin i badania.

DOKTOR

Nic poważnego?

MONIKA

Ach nie... Mam nadzieję zresztą...
(macha ręką)
Drobiazg na pewno.

DOKTOR

Jestem tak zadowolony z tej wizyty, że najchętniej przedłużyłbym ją do granic możliwości.

MONIKA
(patrzy na zegarek)

Mam pół godziny czasu i jestem do dyspozycji.

DOKTOR
(podaje jej krzesło)

Tylko pół godziny?

MONIKA
(siada)

Dziękuję.

DOKTOR
(siada z drugiej strony)

Jaka szkoda, że nie jestem przygotowany...

MONIKA

Niespodzianki mają swój urok.

DOKTOR

Hm... nie widzieliśmy się w ten sposób pewno od wybuchu wojny, albo i wcześniej...

MONIKA

Kawał czasu.

DOKTOR

Praktykowałem wtedy w Instytucie Radowym i miałem szczęście często widywać panią w pobliżu.

MONIKA

Mieszkałam w sąsiedztwie.

DOKTOR

Posyłałem pani kwiaty do teatru i byłem zakochany jak student.

MONIKA

Pamięta pan jeszcze...

DOKTOR

Ale pech mnie prześladował, nie miałem szczęścia...

MONIKA

Miałam bardzo zazdrosnego męża.

DOKTOR

Co z nim?

MONIKA

Zginął od pocisku w czasie oblężenia Warszawy w 39-tym roku.

DOKTOR

Przysłowie mówi, co się odwlecze, nie uciecze.

MONIKA

Hm, nie zawsze. - Jestem zajęta.

DOKTOR

Znów! Nowy mąż?

MONIKA

Przyjaciel.

DOKTOR

Takiego można czasem unieszkodliwić.

MONIKA
(z uśmiechem)

Nie wiem, czy się da...

DOKTOR
(po chwili)

Gdzie pani była w czasie wojny?

MONIKA

W Polsce, w Warszawie.

DOKTOR

Nic o pani w tym czasie nie słyszałem.

MONIKA

Nie występowałam w teatrze.

DOKTOR

Uniknęła pani okropności wojennych?

MONIKA

Z małym wyjątkiem: zawadziłam o Pawiak.

DOKTOR

Z patrjotyzmu?

MONIKA

Niestety. Za nielegalny handel. Trzeba było jakoś zarabiać na życie. Z dwojga złego handel lepszy od przymierza z wrogiem.
(wzdycha)

DOKTOR

W podłym czasie się urodziliśmy. Wojna wyrwała nam brutalnie najlepsze lata życia.

MONIKA

Minęło - i znów warto żyć.

DOKTOR

Zadowolona pani?

MONIKA

O tak, mam powody do zadowolenia: wróciłam do teatru, zdobyłam sympatię publiczności, miłość kochanego mężczyzny - życie uśmiechnęło się do mnie chociaż późno.

DOKTOR

Czemu późno?

MONIKA

Mam 32 lata.

DOKTOR

Wygląda pani kwitnąco.

MONIKA

To mnie obowiązuje z zawodu.
(po chwili)
A pan jak przeżył wojnę?

DOKTOR

Jako chirurg zgłosiłem się do służby na froncie. Potem przechodziłem obóz przymusowy, wreszcie z braku sił lekarskich przydzielono mnie do jednego ze szpitali stołecznych.

MONIKA

A żona?

DOKTOR

Towarzyszyła mi na froncie jako siostra Czerwonego Krzyża W czasie ewakuacji Warszawy po powstaniu - zmarła na złośliwą anemię. Sam jej kilkakrotnie przetaczałem krew, ale wtedy nie było już dla niej ratunku.

MONIKA

Teraz pracuje pan znów normalnie.

DOKTOR

Tak, lawiruję między narodzinami i śmiercią, na tej krótkiej trasie, która się nazywa życiem ludzkim.

MONIKA

W każdym razie nie może się pan uskarżać na nudę. Piękne pacjentki nie dopuszczają do niej. Zwłaszcza te, które mają ospałych mężów i nie wiedzą, co zrobić z czasem.

DOKTOR

Wojna wyleczyła gruntownie wszystkich chorych z urojenia, i cierpiące na melancholię damy. Przychodzą do mnie ludzie chorzy naprawdę i potrzebujący pomocy.

MONIKA

Ale wyjątki się zdarzają, zwłaszcza gdy chodzi o kobiety. Znam te okropne istoty: - przychodzą w rumieńcach na twarzy, spuszczają skromnie rzęsy, drżą z przejęcia - i raptem - pęka tama; w cieniach gabinetu padają najintymniejsze zwierzenia: pryskają tajemnice niewiernych żon, tragicznych kochanek, wyrodnych matek, łkają, korzą się skruszone grzesznice. mówią oswoich zawodach, marzeniach, tęsknotach... Ach, kobiety!...

(lekceważący gest ręki)

DOKTOR

Tak powinno być. Któż może być lepszym powiermikiem duchowym kobiety od jej lekarza, tego, który zna tajemnicę jej ciała, lepiej niż mąż, czy kochanek.

MONIKA

(mruga do niego)

Szkoda, że ci wypróbowani przyjaciele kobiet, rzadko bywają dobrymi mężami i przyjaciółmi swych żon...

DOKTOR

Hm... Nie miałem jeszcze takiej pacjentki jak pani.

PIELĘGNIARKA

(Wchodzi z kryształową wazą i umieszczonymi w niej ponsowymi różami)

Jeszcze jeden kryształ panie doktorze i pożądane kwiaty.

(podaje mu bilecik)

DOKTOR

(czyta)

Dziękujemy za syna. - Lisieńscy. - Hm...

MONIKA

W jakiż sposób przyczynił się pan do tego syna doktorze?

DOKTOR

Gdy kobieta czterdziestoletnia w dodatku z wadą serca, powije szczęśliwie zdrowego chłopaka, to wtedy ten rzekomy cud przypisuje się lekarzowi.

MONIKA

Smieszne, jak ludzie lubią się rozmnażać, nawet na starość.

DOKTOR

(ogląda wazę)

Za syna, hm, za syna...

(do pielęgniarki)

Pani Marto, proszę zanieść te róże do pokoju mojej córki.

MONIKA

Chwileczkę...

(powstrzymuje wazę)

Czy mogę uszczknąć jeden kwiatek z tego urzekającego mos-

terium "za syna, dla córki" ?

DOKTOR

Przepraszam panią, proszę wziąć wszystkie.

MONIKA

Nie cofa się raz ofiarowanego daru. Wezmę tylko jedną różę. Już, dziękuję.

(przyszpila kwiat do sukni)

PIELĘGNIARKA

Wychodzi z wazą.

MONIKA

Nic nie słyszałam dotąd o pańskiej córce doktorze.

DOKTOR

Moja córka od 11-go roku życia wychowywała sięw klasztorze.

MONIKA

Czym tłumaczy pan tę izolację od jedynaczki?

DOKTOR

Żona była o Ewę zazdrosna.

MONIKA

A, rozumiem... Nie, nic nie rozumiem. Zazdrosna o córkę?

DOKTOR

O naszą adoptowaną córkę.

MONIKA

Ach... to całkiem co innego...

DOKTOR

(po chwili namysłu pochyla się wstronę Moniki)

Czuję potrzebę zwierzenia się pani...

MONIKA

Role odwracają się: lekarz zaczyna zwierzać się pacjentce.

DOKTOR

Pani jest dla mnie kimś więcej, niż pacjentką, - no i zjawia się pani tak w porę... właśnie wtedy, gdy mam zmartwienie...

MONIKA

To zaważyło. Sztuka ~~xxxxxx~~ polega na tym, żeby zjawić się w odpowiednim czasie.

DOKTOR

Jako student byłem wprost opętany jedną wielką ideą pracy w obranym zawodzie., Zdawałem sobie doskonale sprawę jak w ówczesnych warunkach trudno było zdobyć uznanie, a z tym miejsce w społeczeństwie młodemu, ubogiemu lekarzowi. Na to, aby się jakoś urządzić, potrzebne były poważne wkłady. Wykorzystałem jedyną sposobność która się nadarzyła: - Moje jeszcze studenckie małżeństwo było aktem dla sprawy...

MONIKA

Domyślałam się, że to nie miłość skłoniła pana do małżeństwa z kobietą o 10 lat starszą i chorowitą.

DOKTOR

Nie gorszyło to pani?

MONIKA

Moja droga na cenę nie była także łatwa i wymagała ofiar.

DOKTOR

Żona moja była kulturalną i roztropną kobietą i na ogół nigdy się z nią nie nudziłem. Ale macierzyństwo było u niej wykluczone. Ponieważ odczuwaliśmy oboje potrzebę zacieśnienia czymś naszego małżeństwa, adoptowaliśmy dziecko od "Boduena"

MONIKA

Czy mała spełniła pokładane w niej nadzieje?

DOKTOR

W zupełności. Nie wyobraża pani sobie mego do tego dziecka przywiązania. Dom stał się pełen słońca, wracałem do niego z radością, kochałem bardzo i rozpieszczałem moją córkę. - I to właśnie stało się nieszczęściem. W miarę jak mała podrastała, żona zaczęła dopatrywać się w moich do niej czułościach zgoła nie ojcowskich akcentów.

MONIKA

Zwykła zazdrość chorej i rozkochanej w sobie istoty.

DOKTOR

Zaczęły się dąsy i kwasy w domu i w końcu dla świętego spokoju musiałem się zgodzić oddać małą do klasztoru pod opiekę szarytek, które miały czuwać nad jej edukacją i wychowaniem.

MONIKA

Ale odwiedzał ją pan czasem, co?

DOKTOR

Owszem. Żona częściej ode mnie, gdyż trudno było mi się odrywać od pracy, a wyjazd do Zakopanego gdzie mała się wychowywała zajmował więcej czasu.

MONIKA

Pańskie przywiązanie do córki nie osłabło przez rozłąkę?

DOKTOR

Raczej wzmogło się. A przytem - skutki rozłąki, czy może podejrzenia żony, sprawiły, że zacząłem na dziewczynkę patrzeć istotnie jak na małą kobietkę, ofiarę mojej męskiej drapieżności...

MONIKA

Sugestia zazdrości zrobiła swoje.

DOKTOR

Poczułem pewien niepokój - i on to był przyczyną, że po śmierci żony trzymałem Ewę dalej poza domem. Aż zbuntowała się sama. Ukończyła szkołę i zawiadamia mnie uroczystym listem, że wraca, aby mnie już nigdy nie opuścić.

MONIKA

Nie cieszy to pana?

DOKTOR

Cieszy, ale i przeraża!

MONIKA

Innymi słowy jest pan zakochany we własnej córce.

DOKTOR

Jak tu żyć pod jednym dachem z tą prawie dwudziestoletnią panną i nie zbłaźnić się, powiedzmy, zdradzając inne do niej uczucia... Jakby ona to przyjęła, jak pani sądzi?

MONIKA

Bo ja wiem... Czy wie, że jest adoptowana?

DOKTOR

Właśnie, że nie wie. Trzymaliśmy to przed nią w największej tajemnicy.

MONIKA

Nie mógłbyś więc doktorze oświadczyć się jej, nie wyprowadziwszy przed tym z błędu, że nie jest twoją córką. Wszystko to razem mogłoby wywołać poważny wstrząs w psychice młodego dziewczęcia.

DOKTOR

To samo sądzę i stąd właśnie ta zmora niepokoju.

MONIKA

Ma już 20 lat?

DOKTOR

Bezmała. Miałem 22 lata gdy się ożeniłem. W tym czasie adoptowaliśmy Ewę, miała wtedy już półtora roczku.

MONIKA

Zawiłe dzieje. W czym mogę panu pomóc?

DOKTOR

Sądzę, że jako subtelna kobieta i wnikliwa artystka, znajdzie pani na pewno jakieś wyjście w mojej trudnej sytuacji.

MONIKA

W tym celu, żeby mógł się pan oświadczyć?

DOKTOR

Nie. Raczej żeby wytrwać w roli ojca.

MONIKA

Jest pan szczery?

DOKTOR

Kocham Ewę jak moje dziecko, a to co chwilami czuję, przeraża mnie samego i wydaje się dziwacznym wynaturzeniem.

MONIKA

Są dwa sposoby: pierwszy - wydać córkę za mąż, drugi - znaleźć samemu przyjaciółkę życia.

DOKTOR

O pierwszym myślałem już, w drugim - w pani nadzieja...

MONIKA

Stanowczo źle pan trafił.

DOKTOR

Pani jedna po córce mojej robi na mnie wrażenia jako kobbieta.

MONIKA

Jestem zajęta.

DOKTOR

Ale ma pani na pewno więcej wielbicieli swej osoby i talentu. Przy dobrej woli znalazłoby się i dla mnie miejsce w tym bukiecie.

MONIKA

Obawiam się, że zbyt teatralnie wyobraża pan sobie mój dwór.

DOKTOR

Nie chciałbym, aby mnie pani źle zrozumiała. Jestem samotnym człowiekiem, prócz pracy nic nie ma w moim życiu . - I to właśnie może być niebezpieczne dla Ewy. ..

MONIKA

Co tu z panem zrobić?...
(po chwili)
No dobrze, mianuję pana moim nadwornym lekarzem.

DOKTOR

Hm... To mi przypomina, że miałem panią zbadać.

MONIKA

Nareszcie jesteśmy w domu.

DOKTOR

Co pani dolega?

MONIKA

Chodzi tylko o... nagniotek.

DOKTOR

Co, odcisk? - Która noga, lewa, prawa?

MONIKA

Prawa...

DOKTOR

Obejrzymy.
(chwyta ją za nogę)

MONIKA
(broniąc się)

Ale nie noga doktorze...

DOKTOR

Nie noga?

MONIKA

Pierś...

DOKTOR
(poważnieje)

Aa...

MONIKA

Zwykłe podrażnienie gruczołu. Miałam to już kiedyś. Na skutek zabiegów rozeszło się. A teraz znów zauważyłam coś takiego... Drobiazg... zaledwie można to wyczuć... ale jako artystka jestem szczególnie wrażliwa na wszelkie defekty cielesne.

DOKTOR

Tak, rozumiem, chciałbym to zobaczyć.
(wstaje)

MONIKA
(powstając)

O, nic tu nie ma do zobaczenia. To się tylko wyczuwa...
(zdejmuje blezer i kapelusz)

DOKTOR

Wychodzi na lewo i zaraz wraca w fartuchu.

MONIKA

Po co tak ceremonialnie doktorze? Ubrałam się tak, aby ceremonię uprościć. O proszę.
(odpina suknię na ramieniu)

DOKTOR

Ale ja mam zwyczaj badać uczciwie moich pacjentów.
(bierze ją pod rękę i prowadzi na prawo)

Po chwili dzwoni telefon.

PIELEGNIARKA
(podnosi słuchawkę)

Halo!... Tak, przy aparacie Marta... Dzieńdobry panie asystencie... Nie może podejść. Doktór ma w tej chwili pacjentkę... Czy coś ważnego?... Natychmiast gdy będzie wolny połączę go z panem. - Skąd pan dzwoni?... Szpital, laboratorium, zrobione... Słucham, słucham... Nie, doktór na dzisiaj nie ma żadnych planów, przynajmniej jak dotąd... Tak, wieczór ma zamiar spędzić w domu. Chyba, że zajdzie jakiś wapadek... Co?... Obawia się pan, że zajdzie... Wpadnie pan sam... No dobrze, powiadomię go o tym... Proszę bardzo... Dowidzenia.
(zbliża się do stołu, zerka na prawo)

Ciekawe z czym ta przyszła?... Wygląda jak łania, ale kto tam wie, może i chora...

DOKTOR
(wychodzi z prawej, jest jakby nieprzytomny)

I co tu począć?...

PIELEGNIARKA

Panie doktorze, dzwonił asystent Szczęsny...

DOKTOR
(po chwili z roztargnieniem)

Aaa...

PIELEGNIARKA

Ma panu coś ważnego do zakomunikowania... Powiedział, że wpadnie sam...

DOKTOR

(do siebie)

I jak ja jej to powiem...

PIELEGNIARKA

A może połączyć pana ze szpitalem? Pan Szczęsny jest w laboratorium...

DOKTOR
(macha niecierpliwie ręką)

Nieważne, nieważne - potem...

PIELEGNIARKA

Wychodzi do przedpokoju.

MONIKA
(wchodzi z lewej zapinając suknię)

Jak brzmi diagnoza doktorze?
(poprawia włosy w lusterku)

DOKTOR

Zbliża się, przysuwa krzesło bliżej Moniki i siada w zgnębionej pozycji.

MONIKA

Cóż pan tak stracił na humorze? - Czy otrzymał pan jakąś niepomyślną wiadomość przez telefon?

DOKTOR

To się lekarzowi dosyć często zdarza.

MONIKA
(patrzy na zegarek)

Czas na mnie.
(opuszcza ręce na kolana)
Więc jak ze mną doktorze?

DOKTOR

Bierze z kolan jej rękę, gładzi i całuje.

MONIKA

Ciekawy wstęp...
(po chwili)
Czy to coś poważnego?

DOKTOR

Czemu nie przyszła pani wcześniej?...

MONIKA

Chce pan powiedzieć, że jest za późno?

DOKTOR
(patrzy z przestrachem w jej twarz)

Mogę operować...

MONIKA

O-pe-ro-wać?...
(wyrywa rękę, wstaje nagle i staje za krzesłem)
Więc co... co to właściwie jest?

DOKTOR
(ze spuszczoną głową)

Ten pani niewinny nagniotek wygląda mi na nowotwór złośliwy.

MONIKA
(wzdryga się, skręca jak pod uderzeniem, odchodzi w głąb, wraca i wpiera obiema rękami w blat stołu)

Rak?...

DOKTOR

Rozkłada bezradnie ręce.

MONIKA
(podnosi zwolna ręce do głowy)

Wielki Boże!...

DOKTOR
(powstaje, odchodzi na stronę)

Że akurat ja musiałem jej to powiedzieć...

MONIKA

Doktorze... jak mógł pan to tak nagle osądzić... Pojmuje pan, jakie to dla mnie straszne...

DOKTOR

Nie mogę ukrywać faktu. Tylko natychmiastowa operacja może pani pomóc.

MONIKA

Ale czy jest pan pewny... Miałam to już - i przeszło... Może i tym razem... Wszak może się pan mylić...

DOKTOR

Chciałbym się omylić proszę pani.

MONIKA

Boże! co za straszne okrucieństwo losu... Przeżyłam wojne, obóz, powstanie... tysiące momentów grozy... tysiąc razy mogłam umrzeć... gdy śmierć nie była tak straszna, a życie nie miało tej ceny... Co dzień ludzie umierali i było się ze śmiercią oswojonym, jak z czymś zwykłym, codziennym...

DOKTOR

Podejmuję się leczyć panią. - Medycyna zrobiła znaczne postępy w leczeniu nowotworów: stosujemy nowe środki, zastrzyki...

MONIKA

Wszystko to razem beznadziejne. Przedłużacie tylko chorym cierpienia.

DOKTOR

Nie wolno się pani tak pesymistycznie zapatrywać na sprawę koniecznego leczenia. Rak w porę spostrzeżony, bywa uleczalny.

MONIKA

Ale sam pan zauważył, że jest późno.

DOKTOR

Powiedziałem - późno, ale nie za późno.

MONIKA

Ach...

(wykonywa lekceważący gest i odwraca się)

Więc po to mnie omijały bomby, kule, krematoria... po to mnie los tak hojnie obdarował... teatr, miłość, kariera... i na dopełnienie - rak!...

(idzie chwiejnie do stołu)

Nie do wiary, rak... rak... rak...

(chwyta rękami za stół)

Męko! śmierć koścista w klejnotach!...

(wybucha głośnym szlochem)

DOKTOR

Spokój, odwagi trochę... nie będzie tak źle...

(bierze ją za ramiona i lekko pociąga na fotel)

MONIKA

Pada nań zanosząc się tłumionym łkaniem.

DOKTOR

Stoi nad nią bezradnie.

Po chwili dzwoni telefon.

DOKTOR

(podnosi słuchawkę)

Doktór Marlicz. Kto mówi?... Szpital... Dzień dobry kolego... Wypadek mówicie... od niewypału... Tak, słyszę... raniony w brzuch.. uszkodzone jelita... wygląda brzydko... No dobrze, przygotujcie chorego i salę do operacji, za chwilę będę... Co, przyślecie wóz... Dobrze, czekam.

MONIKA
(podnosi twarz, przestaje łkać/

Znów tam ktoś umiera... Nurzasz się w morzu boleści doktorze.

DOKTOR

Codzienna śpiewka.

MONIKA
(wyciera oczy, mówi z przestrachem/

Gram dzisiaj... W tym stanie nie jestem absolutnie zdolna... Proszę radzić, jak odzyskać jakie takie samopoczucie.

DOKTOR

Dawka morfiny, sądzę, że pomoże.

MONIKA

Dobrze, niech będzie morfina.

DOKTOR
(otwiera drzwi do przedpokoju/

Pani Marto... Proszę przygotować zastrzyk z morfiny.

PIELĘGNIARKA
/wchodzi/

Za minutę będę gotowa.
/podchodzi do gabloty i przygotowuje strzykawkę/

MONIKA

Pudruje starannie twarz w lustrze.

DOKTOR

Nie omówiliśmy jeszcze kwestii samej operacji.

MONIKA

To później, zadzwonię.

DOKTOR

Należy się przed tym zgłosić do kliniki - w celu dokładnego zbadania.

MONIKA

Pomyślę o tym...

DOKTOR

Każdy dzień zwłoki pogarsza sprawę...

MONIKA

Nie mówmy na razie więcej o tym... Już wolę, żeby mi się pan dalej oświadczał...
(z uśmiechem/
Prawda, nie uczyniłby pan tego, gdyby wiadomo było z góry, że objekt jest...
(kończy cicho w twarz doktorowi/
rakowaty... Stąd nauka: nie należy nigdy deklarować swych uczuć pacjentce przed zbadaniem.

DOKTOR

Jestem konsekwentny.

PIELEGNIARKA
(zbliża się z przyborami do zastrzyku)

Wszystko gotowe panie doktorze.

DOKTOR
(do Moniki)

Proszę podać lewe ramię.

MONIKA

Podaje ramię.

PIELEGNIARKA

Podaje watę.

DOKTOR

Naciera watą ramię Moniki, bierze strzykawkę od pielęgniarki i wykonywa zastrzyk.

MONIKA

Odwraca twarz.

DOKTOR

Po bólu.

MONIKA

Czyżby?...

PIELEGNIARKA

Wynosi przybory na prawo.

MONIKA

Czas na mnie.
(wkłada kapelusz, blezer)

DOKTOW
(pomaga jej)

Odprowadzę panią. Chwileczkę proszę na mnie zaczekać.
(wychodzi na prawo)

MONIKA

Ubrana staje z lewej, opodał drzwi do przedpokoju.

Scena 4.

Doktór i Ewa

DOKTOR

Wychodzi z prawej bez fartucha z neseserem.

EWA
(biegnie z przedpokokoju w letnim płaszczu, z rozwianym włosem, opalona, tryskająca zdrowiem)

Tatuś!
(rzuca się doktorowi na szyję)

DOKTOR
(oszołomiony)

Ewa, córeczko... wpadasz na mnie jak wicher.
(ściska ją uradowany)

MONIKA

MONIKA

Przygląda się przez chwilę tej scenie i niespostrzeżenie wychodzi do przedpokoju.

EWA

Niedobry tatusiu, nie czekałeś na mnie na lotnisku.

DOKTOR

Twój ojciec nie należy do siebie moje dziecko.
(odsuwa ją)
Ależ wyrosłaś dziewczyno, czekaj, niech ci się przypatrzę. Znać na tobie Zakopane.

EWA

Sport mnie tak zaprawia. Zimą szaleję na nartach, latem uprawiam wspinaczkę, słońce mnie kocha i wiatry!

DOKTOR
(rozgląda się, wychodzi do przedpokoju)
Ewa, nie widziałaś tu pewnej pięknej pani?

EWA

Nie widziałam żadnej, ani brzydkiej, ani ładnej.

DOKTOR
(zamyśla się)
Niedobrze się zdarzyło.

EWA

Jesteś zmartwiony tatusiu?... Czy wypłoszyłam ci romans?..

DOKTOR

Co za pytanie! To była pacjentka.

EWA

Jedno drugiemu nie przeszkadza.

DOKTOR

Hm, te twoje szarytki, to są jednak roztropne kobiety.

EWA

Sądzisz na podstawie czego?

DOKTOR

Edukacji mojej córki.

EWA

O, to niekoniecznie ich zasługa. Miałyśmy swoje tajemnice: wszędzie się można urządzić, nawet w klasztorze. Zresztą, klasztory się także modernizują, albo raczej - idą z postępem.

DOKTOR

Ładne rzeczy, czego ja się tu jeszcz dowiem?...
(obejmuje Ewę)
Chodź, pokażę ci twój pokój.
(prowadzi ją do przedpokoju i otwiera drzwi w głębi)

EWA

Jak tu ładnie!... i czerwone róże w krysztale... O, jesteś eleganckim ojcem.
(całuje go w twarz i wchodzi do pokoju)
Zaraz wracam, tylko poprawię włosy.

Scena 5.

Doktór i Pielęgniarka.

PIELEGNIARKA
(wychodzi z prawej)

Doczekał się pan doktór córki.

DOKTOR

Wpadła jak huragan i przegapiłem chwilę wyjścia pani Górskiej.

PIELEGNIARKA

Co jej jest?

DOKTOR

Zle.

PIELEGNIARKA

Szkoda jej, piękna kobieta i artystka.

DOKTOR

Jak pani sądzi, dostanę jeszcze dzisiaj bilety do teatru?

PIELEGNIARKA

Na występ pani Górskiej?

DOKTOR

Tak.

PIELEGNIARKA

Wątpię. Należy zamówić wcześniej.

DOKTOR

Hm... Pójdę do niej za kulisy.

PIELEGNIARKA
(zdejmuje fartuch i składa)

Dzisiaj chyba już nie będę panu potrzebna?

DOKTOR
(sięga po portfel)

Zaraz, wstąpi pani po drodze do kwiaciarni i kupi ponsowe róże dla pani Moniki. Niech jej doręczą po drugim akcie.
(daje jej pieniądze)

PIELEGNIARKA

Proszę bardzo.

DOKTOR

Dziękuję pani.
(podaje jej rękę, wyprowadza do przedpokoju, wraca i siada zgnębiony)

Scena 6.

Doktór i Ewa.

EWA
(wygląda ostrożnie ze swego pokoju)

Czy jesteś sam tatusiu?

DOKTOR
(ogląda się)

Sam, ależ tak...

EWA
(podbiega)

Nie byłam pewna. Słyszałam głosy, więc sądziłam, że odnalazłeś swoją piękną zgubę.

DOKTOR

To tylko pielęgniarka.

EWA

Tylko pielęgniarka, tylko pacjentka ?.. Co za skromność!

DOKTOR
(przygląda jej się z upodobaniem)

Wyglądasz jak samo zdrowie, taka jesteś prosta, zgrabna i opalona... Naprawdę nic ci nie dolega? - Jesteś zdrowa, zupełnie zdrowa?...

EWA
(bije się w piersi)

Jak koń. O, słyszysz jak tu gra? - Ten organ nazywa się płucami.

DOKTOR

To wszystko niczego nie dowodzi. W najpiękniejszym ciele kryje się czasem śmiertelny wróg człowieka.

EWA
(siada przy ojcu na poręczy fotela)

O biedny mój tatusiu, czarna melancholia cię dręczy.

DOKTOR
(pociąga Ewę ku sobie i przechyla przez drugą poręcz jej głowę)

Do kogo ty właściwie jesteś podobna?... Do mamy - nie, do mnie...

EWA

Do belzebuba na pewno.

DOKTOR
(dotyka twarzy Ewy)

Strach pomyśleć, że te rysy wyciągną się kiedyś... zamienią w rysy dojrzałej kobiety... twarz wyniszczy cierpienie... wobec którego ja - poczuję się znów bezsilny...

EWA

Ach jakie to tragiczne! - Zaglądasz stale ludziom do brzuchów i nic dziwnego, że widzisz świat przez pryzmat ludzkich wnętrzności.

DOKTOR
(odsuwa ją na poręcz)

Zartujesz, a mnie wcale nie wesoło.

EWA

Więc co tatusiu... postanowiłam cię ożenić.

DOKTOR

Do niedawna i ja miałem jeszcze pewne złudzenia. Ale teraz niestety widzę jasno, że jedyną kobietą w moim życiu będzie już tylko moja córka.

EWA

Ja?... Ależ co ty będziesz miał ze mnie?...

DOKTOR

Wnuków, rodzinę...

EWA
(chłodno)

Pędzisz siedmiomilowymi butami. Zeby mieć dzieci, trzeba najpierw wyjść za mąż.

DOKTOR

Córce doktora Marlicza nie będzie trudno znaleźć męża. Właśnie mam młodego i bardzo zdolnego asystenta.

EWA

Naprawdę roisz te matrymońialne zamiary dla mnie?

DOKTOR

Cóż w tym dziwnego. Nie zamierzasz chyba zostać starą panną?

EWA

Wolnego tatusiu. Mamy czas. A z twoich zamiarów nic nie będzie.

DOKTOR
(zdziwiony)

Nie chcesz wyjść za mąż, ależ dlaczego?

EWA

Dlatego, że dopiero wróciłam z klasztoru. Nie wyobrażasz chyba sobie, że pozwolę się na wstępie zamknąć z jednej klatki w drugą. Muszę się najpierw wyżyć!

DOKTOR

O, przyznaję, że trudno zrozumieć dzisiejszą młodzież.
(przygładza włosy)
Chcesz się więc najpierw wyżyć. - Czy to jednak wypada dobrze wychowanej panience przed zamążpójściem?

EWA

Nietylko wypada, ale trzeba. Małżeństwo to poważna rzecz i wymaga przygotowania.

DOKTOR

Aaaa...

EWA
(przysiada się znów na poręczy jego fotela)

Musisz mnie najpierw pokazać... Chcę poznać trochę świat, ludzi, życie... uczyć się jeszcze, być czymś, coś robić...

DOKTOR

Obrałaś sobie zawód?

EWA

Tak i nie. Waham się jeszcze. Widzisz, muszę się dobrze zgłębić.

DOKTOW

Uhum, uhum...

EWA

Chciałabym do konserwatorium, bo podobno jestem zdolna i lubię muzykę. - Ale żebym znów tak pragnęła olśniewać, to wcale nie.

DOKTOR

Szkoda. Chętnie aprobowałbym ten twój wybór.

EWA

Medycyna mnie więcej przekonywa. Nie tylko ze względu na to, że ty jesteś lekarzem.

DOKTOR

Nie, nie...

EWA

Ale mam tu także pewne zastrzeżenia... Najwięcej mnie przeraża prosektorium i wiesz tatusiu - te trupy pływające w formalinie...

DOKTOR

Mmmm...

EWA

A to czasem bywa oddzielnie głowa, ręka, noga... - Brrr! Widzieć ludzi w takim stanie, pracować przy tym - nie wiem, czy bym potrafiła.

DOKTOR

Muzyka lepsza.

EWA

Ach, sama nie wiem...

DOKTOR
(powstaje, odchodzi w głąb)

Dokończymy wieczorem tę interesującą rozmowę Ewuś. Na mnie czekają.

EWA

Chcesz mnie już zostawić samą?

DOKTOR

Muszę. Mam obowiązki.

EWA

Wtuxla się w fotel, kryje głowę i płacze.

DOKTOR
(zdumiony)

Ewa! i ty także... O, za wiele tego na dzisiaj...

EWA
(nie podnosząc głowy)

Nadrabiam miną, ale mnie serce boli...

DOKTOR

Boli cię serce?... A mówiłaś, że jesteś zupełnie zdrowa.

EWA
(jak wyżej)

Co za głupstwo! - Boli mnie serce w przenośni, nie w znaczeniu lekarskim.

DOKTOR

Biedne dziecko. Cóż mogę poradzić na tę twoją przenośnię?

EWA

Nic się nie cieszysz, że przyjechałam. Jesteś raczej niezadowolony. Nie kochasz mnie, nie jesteś taki, jak inni ojcowie...

DOKTOR

Ewo jesteś niesprawiedliwa. Przeciwnie, troszczyłem się

zawsze o wszystko, co ci było potrzebna do życia i byłem przekonany, że masz wszystko.

EWA

Wszystko, prócz domu i rodziców. Obcy troszczyli się o mnie, siostry, wychowawcy w szkole... czułam się jak dziecko z sierocińca którym zaopiekowali się jacyś wielcy państwo i łożą na jego wychowanie.

DOKTOR
(zaniepokojony pochyla się nad nią)

Naprawdę ta myślałaś?

EWA

Zjawialiście się od czasu do czasu, kupowaliście drogie podarki, zabawki... pieściliście - jak pieska, który od czasu do czasu może być miły i zabawny... I odjeżdżaliście. - A ja tęskniłam, płakałam po nocach... Kochałam was tak bardzo mimo wszystko i pragnęłam być z wami...

DOKTOR

Ewo, rozżalasz się niesłusznie. Wiesz jak u nas było. Byłem przeciążony pracą w szpitalu i wracałem do domu w którym czekała na mnie ~~stała~~ jedna stała pacjentka w postacie twojej zawsze chorej matki. Atmosfera tego domu była chorobliwa i uważaliśmy oboje, że zdrowiej ci będzie za domem! - No i była wojna. Wszyscy cierpieli! - Ty w Zakopanem, a potem w Krakowie pod opieką sióstr uniknęłaś szczęśliwie tego, co myśmy z mamą przeżyli w Warszawie.

EWA
(Klęka jednym kolanem w fotelu i zwraca się twarzą w głąb sceny, obserwuje bacznie przechodzącego się doktora)

A jednak z wami byłabym szczęśliwsza.

DOKTOR

Jednak, jednak... Dziecinny upór.

EWA

Ale zrozum tatusiu, że to nie przez egoizm...

DOKTOR
(przerywa jej)

Obawiam się, że nie zrozumie. - Cieszę się oczywiście z twego przyjazdu, lecz niestety, nie będę mógł zająć się tobą tak, jakbyś sobie tego życzyła... - I musisz mi wybaczyć pewną oschłość w obejściu, oschłość, właściwą lekarzom, którzy stykają się co dzień z tak strasznym cierpieniem ludzkim, że na sprawy mniej ważne poprostu - nie reagują.

EWA

Tak, to jasne tatusiu.

DOKTOR

Lekarza nie stać na jakąś tam tanią czułostkowość czy sentymentalizm. Poymśl, co by to było, gdybym operując chorego drżał z góry z przejęcia, że mu zadaję ból...

EWA

Masz rację, masz rację!

DOKTOR

Ot i teraz... mam operację, umierający człowiek potrzebuje mojej pomocy, a ty roztkliwiasz się nad sobą, że cię zostawiam samą...

EWA

No więc idź, spiesz się, ja tylko tak dlatego, że... że cię kocham...

Scena 7.

Ci sami i Asystent.

Słychać krótki dzwonek i zaraz wchodzi asystent z kapeluszem w dłoni i płaszczem przewieszonym przez ramię.

ASYSTENT

Jestem panie doktorze, szofer i maszyna czekają na dole. Przyjechałem po pana w sprawie tego rannego.

DOKTOR

Tak, wiem. Widział go pan?

ASYSTENT

Widziałem. Prawa noga i ręka w strzępach! Powstrzymałem upływ krwi przez nałożenie opasek i prowizorycznego opatrunku. Najgorzej jest z raną brzucha.

DOKTOR

Kości stawy w porządku?

ASYSTENT

Na pewno nie sprawdzone. Właśnie gdy wyjeżdżałem miano go prześwietlać.

DOKTOR

Już tam jadę.
(rozgląda się)

ASYSTENT

Ja z panem. - To będzie ciężkie zadanie.

DOKTOR

Asystować mi będą starsi lekarze. Dla pana miałbym na dzisiaj inną asystę.

ASYSTENT

Inną asystę... Jaką?

DOKTOR

Chciałbym, aby pod moją nieobecność asystował pan mojej córce.
(wskazuje Ewę)
Mój asystent Ewo.

ASYSTENT
(spostrzega Ewę, kłania się z przejęciem)

Dzień dobry pani.

DOKTOR

Zjecie razem podwieczorek, nie chciałbym aby się nudziła w ten pierwszy dzień powrotu do ojca.

ASYSTENT
(chwyta rękę doktora i potrząsa nią silnie)

O, dziękuję panu za zaufanie panie doktorze, bardzo dziękuję!

DOKTOR

Ta także, ja także...

(rozgląda się)
Gdzie ja postawiłem mój neseser?...

ASYSTENT
(przygląda się Ewie)

Doprawdy, bardzo się cieszę...
(zażenowany obraca kapelusz, raptem podbiega do Ewy z wyciągniętą ręką)
Pani pozwoli, że się przedstawię...

EWA

Podaje mu sztywno rękę.

ASYSTENT
(siada w drugim fotelu)

Uf, ależ dzisiaj gorąco...
(wyciera chustką czoło, wachluje się kapeluszem)

EWA

A, pogoda... tak, upał, istotnie.

ASYSTENT

Zato pod wieczór - bywa nad wyraz przyjemnie: - w alejach kwitną lipy i zapach... oszałamiający! - No i baloniki.

EWA

I fijołki...
(pokazuje na głowę)
na kapeluszach.

DOKTOR
(znajduje neseser i idzie do przedpokoju)

A więc, dowidzenia.

EWA
(zrywa się, podbiega do doktora i chwyta go za ramię)

Idę z tobą tatusiu!

DOKTOR

Jesteś głodna.

EWA

Nic podobnego.

DOKTOR

Nie zechcesz chyba asystować mi przy operacji?

EWA

Nie, to nie. - Poczekam w ogrodzie, pod oknem sali operacyjnej na ławeczce,-jeżeli mi przyrzekniesz, że ten twój operowany chory nie wyskoczy na mnie przez to okno z rozpłatanym brzuchem.

ASYSTENT
(zbliża się)

Co za pomysły. To się na pewno nie zdarzy.

EWA

Wydaje przeciągły pomruk i obrzuca asystenta wrogim spojrzeniem.

DOKTOR

Spiesz się, spiesz dziewczyno!

EWA

Chwileczkę, wezmę tylko płaszcz.
(wbiega do swego pokoju)

ASYSTENT

Pana córka ma do mnie mniejsze zaufanie od pana.

DOKTOR

Obłaskawi się. To jeszcze dzikus, dopiero wróciła z klasztoru.

EWA

Jestem już!
(chwyta doktora pod rękę i prowadzi ku wyjściu)

ASYSTENT

Dzielnie zabiega z drugiej strony Ewy.

Z A S Ł O N A

Koniec aktu 1-ego.

- ŁABEDZI SPIEW -

Akt II.

Fronton willi,z tarasem - na wysokości 3 - 4 stopni. Drzwi domu otwarte na taras, po obu stronach okna. Na tarasie stół, krzesła z witliny i kolebacz. Przed tarasem fragment ogrodu: klomb, rabatki, z boku ławeczka, za nią jakiś krzew. Na ścianach domu pnącze dzikiego wina, u podnóża balustrady tarasu w korytka z kwiatami.

Scena 1.

Bobińska i Monika.

Za sceną rozbrzmiewa dzika muzyka na fortepianie.

BOBINSKA
(wraca z ogrodu z wiązanką kwiatów, wchodzi na taras, zagląda do domu)

Daj spokój tej dzikiej muzyce Moniko! Rozstrajasz tylko nią nerwy. Cóż ci winien biedny instrument, że go tak dręczysz.
(umieszcza kwiaty w wazonie na tarasie)

MONIKA

Po chwili ukazuje się w drzwiach tarasu.

BOBINSKA

Czy wszyscy muszą wiedzieć, że jesteś w złym humorze?

MONIKA

Masz rację. To niepotrzebne.
(zbliża się do stołu, zapala papierosa)

BOBINSKA

Palisz, pijesz... nie poznaję ciebie.

MONIKA

Siada w kolebaczu zaciągając się dymem.

BOBINSKA

I czego ty wariujesz? Powiedz.

MONIKA
(kołysząc się)

Tak sobie, przychodzi mi fantazja wariować...

BOBINSKA

Każda kobieta na twoim miejscu czułaby się szczęśliwa. A ty masz swoje dzikie fantazje.
(po chwili)
Ale znam przyczynę twoich humorów, o, znam...

MONIKA

Znasz przyczynę, więc może wskażesz radę.

BOBINSKA

Pozbyć się go, oto moja rada. Ten człowiek na ciebie źle działa.

MONIKA

Kto?

BOBINSKA

No przecież nie Zbigniew. - Marlicz, rzecz jasna. Od czasu gdy ci zaczął przysyłać róże do teatru i przychodzić za kulisy - chodzisz jak błędna. Przyznasz chyba.

MONIKA

O, tak...

BOBINSKA

Oto i teraz: ponosi cię, bo on się spóźnia. Czekasz na niego i to cię tak wytrąca z równowagi.

MONIKA

Jesteś jasnowidząca moja droga.

BOBINSKA

O, gdybym mogła powiedzieć temu człowiekowi, co o nim sądzę.

MONIKA

Czemu nie mówisz?

BOBINSKA
(siada zgnębiona przy stole)

Mieliście się ze Zbigniewem pobrać, ja matkowałam wam i tak utworzyliśmy ten sztuczny zlepek rodziny... Chociaż każde z innej strony, byliśmy jednak bliscy sobie i razem - szczęśliwi, a ja znalazłam przy was uczciwy kąt na stare lata. - Teraz, Bóg wie tylko co z tego będzie.

MONIKA

Nie martw się o siebie. Zbigniew zbyt ciebie ceni, aby miał się ciebie wyzbywać. Będziesz prowadzić mu dom i gopodarstwo nawet wtedy, gdy mnie zabraknie.

BOBINSKA

Wypluj to słowo! O, szarlatan z tego Marlicza. Po co go zaprosiłaś?

MONIKA

Widzisz, istnieje między nami pewne porozumienie, na mocy którego zobowiązałam się pokazać mu mój światek. Powiedz mu co o nim myślisz, a może mu to w części nagrodzi rozczarowanie.

BOBINSKA
(kręci głową)

Nic dobrego z tego nie wyjdzie, nie...
(poufnie)
Przyznaj się, cóż to za paskudztwo ci dostarcza?

MONIKA

Morfinę.

BOBINSKA

O, łajdak! więc robi z ciebie morfinistkę?

MONIKA

Słyszałaś alarm, tylko nie wiesz z której strony.

Scena 2.

Te same i Alicja.

ALICJA
(biegnie z ogrodu)

Czy ten Marlicz nigdy nie przyjdzie?

BOBINSKA

Druga, patrzcie ją, chcesz także dostać kręćka?

ALICJA

Podoba mi się, przystojny chłop.
(pudruje twarz)

BOBINSKA

Nie wysilaj się, nie zrobisz i tak na nim wrażenia.

ALICJA

Niepotrzebnie się niepokoisz cioteczko.
(maluje usta)

BOBINSKA

Nie nazywaj mnie ciotką, bo nie poczuwam się do żadnego pokrewieństwa z tobą. - I nie maluj ust - szanująca się aktorka maluje usta tylko na scenę.

ALICJA

Słoneczko, daj pyszczka i nie gniewaj się.
(nadstawia usta)

BOBINSKA

Odejdź smarkata błaźnico!

ALICJA

Nie, to nie. Pocałuję Marlicza, jeśli pani Monika nie będzie zazdrosna.

MONIKA

Nie będę.

ALICJA

A czy warto zabiegać o jego względy?

MONIKA

Myślę, że tak.

ALICJA

Czy to prawda, że on ma córkę?

MONIKA

Dorosłą pannę, taką jak ty.

ALICJA
(z pustotą)

Ojej, to ile on miał lat, jak miał dziecko?

BOBINSKA
(przedrzeźnia Alicję)

Ojej, ojej! - Nie on, żona jego miała! On na pewno ani razu nie stęknął.

MONIKA

Owdowiał przez wojnę. Teraz znów poszukuje żony. Marzy mu się małżeństwo z miłości.

BOBINSKA

Cała sztuka, aby tę miłość rozbudzić.

ALICJA

Najdroższa, więc ty wątpisz o moim kunszcie artystki?

BOBINSKA

Artystka, to wielkie słowo. Nazwie cię co najwyżej aktoreczką. To mężczyzna czterdziestoletni i doktór w dodatku, a taki zna baby na wylot. - Nie moja droga, nie łudź się.

ALICJA

Przesada...
(składa ukłon przed Bobińską)
Pod okiem tak wybitnej artystki jak moja protektorka, będą i ze mnie ludzie.

BOBINSKA
(udobruchana)

Tylko mi się przed nim nie kryguj, bo nie wypada. Przyrzekłam zrobić z ciebie artystkę i słowa dotrzymam. Ale musisz mnie się słuchać.

ALICJA

Będę posłuszna jak psiak.

Scena 3.

Też same, Anna, Zarnecki, Sroczyński i Wołek.
(przybyli wychodzą z ogrodu)

ANNA

Życie w lesie miało swój wyjątkowy urok: było pierwotne i surowe, człowiek zmuszony był często kierować się instynktem jak zwierzę. (spostrzega kobiety)
O, babski wiec, a ja czuję się oblężona.

BOBINSKA

Kokietujesz mundurem. Kiecki przestały robić wrażenie na mężczyznach.

ZARNECKI

Istotnie imponuje nam pani tym uniformem. Kobieta kapitan, partyzant - to takie współczesne...

SROCZYNSKI

Szczególnie imponujący jest ten kolt u pasa. Czy nabity?

ANNA
(sięga po rewolwer)

Proszę sprawdzić, pełny ładunek.

WOŁEK
(uskakuje w bok)

Ostrożnie, jeszcze wystrzeli.

ANNA

Bezpiecznik na miejscu.
(celuje, naciska cyngiel)

ALICJA

Nie udawaj tchórza Wołek, wiemy, że walczyłeś.

ZARNECKI

Odważna z pani kobieta,nie lęka się nosić przy sobie taką nabitą lufę.

SROCZYNSKI
(ogląda broń, manewruje nią)

Porządna broń. W życiu wstyd się przyznać,nie wiele miałem z tym do czynienia. Zato na scenie zdarza mi się to dosyć często. Wtedy ma się tylko jedną obawę: żeby straszak nie nawalił.

(oddaje broń Annie)

WOŁEK

Jedyna rada na to - trzymać w pogotowiu nóż; nawali straszak, zarżnąć rywala.

ANNA

Ja tym moim straszakiem ustrzeliłam w lesie dwóch Niemców. Dletego się z nim nie rozstaję. Wypróbowany przyjaciel.
(zatyka broń za pas)

BOBINSKA

Oddala się w głąb domu.

MONIKA

W życiu to rzadko zawodzi, nieprawdaż Anno? - Należy się tylko zdecydować...

ANNA

Zależy, trzeba mieć wprawę. Pamiętam ojciec mój kiedyś na wsi dał chłopu flower, żeby ~~ustrzelił~~ zastrzelił chorego kota. Ten najpierw przywiązał kota do drzewa, potem wsadził mu lufę w ucho, zamknął oczy i huknął. Po chwili patrzy, kot miauczy przeraźliwie - żyje. Powtórzył ten manewr jeszcze dwa razy z tym samym skutkiem. Wkońcu zaklął, splunął, wziął kota za nogi i rozbił mu głowę o drzewo. - Głuptas,nie wiedział, że broń palna odbija i można strzelając z lufą w ucho - spudłować.

WOŁEK

No, to mogło się zdarzyć tylko w wypadku z kotem. Bo gdybym ja na przykład chciał sobie strzelić w ucho, to obawiam się, żebym nie chybił.

Scena 4.

Ciż sami, Doktór, Ewa, Asystent.

BOBINSKA
(wychodzi z domu)

Prowadzę spóźnionych gości.

Przybyli

Kłaniają się.

MONIKA
(powstaje)

Nareszcie...

DOKTOR

Trafiliśmy jak widzę na większe zebranie towarzyskie.

MONIKA

Grono najbliższych przyjaciół: koleżanki i koledzy z teatru, kapitan Anna, a to...
(bierze pod rękę Zarneckiego)

mój projektowany mąż - inżynier Zarnecki

ZARNECKI

Znam już pana doktorze z opowiadań Moniki.

DOKTOR

Ja również pana - z tego samego źródła.

BOBINSKA

Każe pan na siebie wyczekiwać jak kobieta.

DOKTOR

I z winy kobiety.

EWA

Nieprzewidziana pacjentka proszę pani.

ASYSTENT

Doktór jest stale w pościgu, dotrzymuje słowa tylko chorym.

EWA
(rozgląda się)

Jak tu ładnie...

WOŁEK

Pani pozwoli oprowadzić się po ogrodzie.
(sprowadza ją z tarasu)

EWA

Chwileczkę...
(ogląda się na ojca)

ASYSTENT
(zbliża się do Ewy)

Możemy się przejść...
(rozmawiają we troje cicho na uboczu)

ALICJA
(do doktora)

Ciekawe, czy się panu spodoba nasze skromne koleżeńskie zebranie.

DOKTOR

Na pewno się spodoba!
(do Moniki) - A pani kwitnie...
Nie widać po pani znużenia... przy tej wyczerpującej pracy w teatrze...

ZARNECKI

Monika jest na ogół w formie, ale ostatnio zmizerniała. Skutki ekscentryczności.

SROCZYNSKI

To prawda, Monika popadła w jakąś dziwną manierę: to olśniewa wybuchami temperamentu, to znów bywa milcząca jak sfinks. Ale ci z tym do twarzy, zaciekawiasz.

ANNA

Nie wmawiajcie w nią dziwactw, bo naprawdę zdziwaczeje.

BOBINSKA

Ale co tu dużo mówić, ona się staje niesamowita. Doktór Marlicz, sądzę, mógłby nam coś o tym powiedzieć...
(patrzy z góry na doktora)

MONIKA
(strzepuje rękami koło uszu)

Zdradzę wam tajemnicę:
(zasłania się ręką przed młodymi)
Jestem w odmiennym stanie.

Wszyscy

Aaaa...
(śmiech)

MONIKA

Chodźcie, mam dla was dobre wino.
(bierze doktora i Zarneckiego pod ręce i wchodzą do domu. Za nimi Anna ze Sroczyńskim)

BOBIŃSKA
(sama)

Teraz nic nie rozumiem...

ALICJA

Staje przed Bobińską.

BOBIŃSKA

A ty co, gdzieś twój kunszt?

ALICJA
(prycha na nią jak kotka)

Cienko przędę, ale nie tracę nadziei. Pa, pa, pa! i nie złoś się kochanie.
(zbiega w podskokach z tarasu)

BOBIŃSKA

Wchodzi do domu.

ALICJA

Zasłania dłońmi oczy Wołkowi.

WOŁEK

Poznaję cię po zapachu Alicjo.
(bierze ją za rękę)
Przedstawiam państwu gwiazdę, która się jeszcze nie wyłoniła z mgławicy.

ALICJA

A oto gwiazdor aż nazbyt zmaterializowany, dlatego, o naiwne - strzeżcie się!..

ASYSTENT

Gwiazdy, wśród gwiazd...
(do Ewy)
A my żyjemy na ziemi.

EWA

Szkoda, że nie znam jeszcze państwa z teatru.

ALICJA

Zdążymy się poznać. - Pani ma bardzo młodego ojca.
(bierze Ewę pod rękę i idą pierwsze do ogrodu)

EWA

Tak, biorą nas wszyscy za narzeczeństwo, albo młode małżeństwo.

ASYSTENT

O to już przesada. - Możewidziano panią wtedy ze mną?

Z a s ł o n a

Odsłona II.

Wieczór. Z głębi domu padą ostry refleks światła. Żółte światło na ganku zlewa się z srebrno-błękitnym światłem księżyca.

Scena 5.

Doktór i Monika.

(w głębi za oknami)

MONIKA

Do kogo ten nagły telefon?

DOKTOR

Tylko do szpitala. Zapomniałem powiedzieć, gdzie w razie wypadku mają mnie szukać.

MONIKA

Odchodzi więcej w głąb. W tejchwili za oknami rozbłyska jasne światło.

DOKTOR

Swiatło jest, a aparat?

MONIKA
(zbliża się do okna)

Jest tu. Proszę.

DOKTOR
Przy oknie bierze słuchawkę, nakręca krążek.

MONIKA

Chce odejść.

DOKTOR
(bierze ją za rękę)

Stop!... Halo!... tak, kto przy telefonie?... Siostro Małgorzato, tu mówi Marlicz... Wszystko w porządku?... Chwała Bogu. W razie potrzeby proszę dzwonić 13.08... Tak. Dowidzenia.
(odkłada słuchawkę)

MONIKA

(przy drzwiach na taras)

Bardzo pan przewidujący.

DOKTOR

Tylko obowiązkowy.

MONIKA

Wracajmy do gości.

DOKTOR
(wychodzi na taras)

Po co? Do czego nam goście potrzebni?

MONIKA
(idzie za nim)

Już ma ich pan dosyć?

DOKTOR

Nic mnie nie obchodzą zdrowi ludzie. Jestem tu jako lekarz.

MONIKA

W pościgu za ofiarą?...

DOKTOR

Tak, w pościgu. - Jak długo jeszcze będę za panią gonił?

MONIKA

Niepotrzebnie zadaje pan sobie trud.

DOKTOR
(patrzy jej w twarz)

Zle się pani bawi Moniko...

MONIKA
(wzrusza ramionami)

Zle, czy dobrze - wolno mi...
(schodzą z tarasu)

Scena 6.

Ci sami, Bobińska i Zarnecki.

ZARNECKI
(z tarasu)

Moniko, pozwólże...

MONIKA

Zostawcie nas.

BOBINSKA

Nie możecie tak znikać, to głupio wygląda.

MONIKA

Nie zapominaj, że doktór jest moim lekarzem i mogę mu mieć coś do powiedzenia.

BOBINSKA
(do Zarneckiego)

No słyszałeś? - I co ty na to?

ZARNECKI

Doktór jest ginekologiem i Monika ma prawo mieć z nim tajemnice. Słyszałaś zresztą sama.

BOBINSKA

I wierzysz temu?

ZARNECKI

Mam poważne przyczyny.

BOBINSKA

I bądź tu mądrą. Ale jeżeli ona naprawdę pertraktuje z tym Marliczem o waszego przyszłego potomka, to radzę wam wyprawić weselę! Minęły czasy kiedy aktora uważano za wykolejeńca i wszystko mu uchodziło. Dziś musi służyć przykładem!
(wychodzi napuszona)

ZARNECKI

Odchodząc posyła uśmiech Monice.

MONIKA

Smieje się do Zarneckiego.

Scena 7.

Doktór i Monika.

DOKTOR

Czemu wprowadza ich pani w błąd?

MONIKA

Wprowadzam, nie wprowadzam, - to nieważne. Milsze naiwne kłamstwo, od prawdy - która zabija.

DOKTOR

Ale czy panią nie męczy to udawanie... ta komedia towarzyska?

MONIKA

Gdybym potrafiła pisać, komponować... zamknęłabym się i w samotności tworzyła... Może wyszłoby z tego coś pięknego - i może byłoby lżej... Ale jestem tylko aktorką. Wypowiadam się na scenie. Ponieważ trudno być zawszena scenie, więc stąd też - teatr w domu.

DOKTOR

Daje to pani zadowolenie?

MONIKA

Czy warto analizować, gdy się ma w perspektywie tylko chwilę życia, morfinę za pocieszycielkę... Obecność wielu ludzi rozprasza czasem przykre myśli. Ma to więc także podsmak narkotyku.

DOKTOR

Nie czuje pani bólu?

MONIKA

O, nie wiem sama... żyję w świecie iluzorycznego obłędu i straszliwych ocknięć - między jedną strzykawką, a drugą... Często zatracam granicę prawdy, nie wiem co we mnie jest bólem, a co mistyfikacją. ..

(odchodzi na stronę)

A jak mnie pan znajduje od zewnątrz?

DOKTOR

Widzę blask koło pani.

MONIKA

Nie mylisz się doktorze, to blask dogorywującej lampy - mój łabędzi śpiew...

DOKTOR

(po chwili)

Kiedy zdecyduje się pani na operację?

MONIKA

A suknia?... Jak panu się podoba ta moja ostatnia, nowa, nieprzewidzianie niepotrzebna suknia?

DOKTOR

Nie suknia zdobi kobietę.

MONIKA

Nieprawda... Suknia, to bardzo ważna rzecz dla kobiety, artystki zwłaszcza. Zaletą tej sukni jest to, że więcej odsłania, niż zakrywa. Podoba się panu moja sylwetka w niej?

DOKTOR

Mam pani mówić komplementy...

(pociera czoło)

O tak, jest pani harmonijnie zbudowaną kobietą.

MONIKA

Przecież przyznałeś doktorze... Publiczność lubi moją

sylwetkę, recenzenci znajdują ją posągową... A pan chciałby mnie okaleczyć?...

DOKTOR

Przyznaję, że to barbarzyństwo. Niestety, nie widzę innej rady.

MONIKA
(dotyka piersi)

Drobiazg zaledwie wyczuwalny, głupstwo zdawałoby się - i cały świat jest bezradny... O, jakże godną pożałowania jest ta wasza medycyna.
(rozkłada ręce)
I cóż, trzeba umierać...

DOKTOR

Nie może pani uniknąć oszpecenia, ale życie podejmuję się ratować.

MONIKA

Na długo?

DOKTOR

Jeśli nie będzie przerzutów - możliwe jest i całkowite wyleczenie.

MONIKA

Jeśli nie będzie... To jeśli jest bardzo problematyczne.

DOKTOR

Ale i w przeciwnym razie operacja, promienie radu i Roendgena bardzo przedłużają życie chorych.

MONIKA

Życie - co za nonsens. - Konanie, konanie doktorze!
(po chwili)
Przypuśćmy, że mnie pan okroisz jednej, z drugiej strony... czy na tym koniec? - Będzie pan dalej dręczyć ten umęczony szczątek ludzki, żeby podtrzymać w nim rozkładające się życie. - I to ma być ten triumf?... Na co komu potrzebna taka kobieta? - Co będzie miał z niej mąż, rodzina, społeczeństwo?...

DOKTOR

Nie wolno pani w ten sposób rozumować.

MONIKA

Przyznaję, niewesołe to dla mnie horoskopy, zwłaszcza, że tyle mam do stracenia. Mówi pan do kobiety jeszcze kochanej, cenionej, pożądanej... która potrafi zachwycać, wzruszać... A kogo wzruszy ten okaleczony zewłok wegetariuszki?... Nie doktorze, świat jest bezlitosny - ziemia musi pójść do ziemi.

DOKTOR

Zatem - stanowczo nie godzi się pani na operację?

MONIKA

Nie. Będę żyła w pamięci przyjaciół i publiczności taką, jaką mnie ~~widzicie~~ pan widzi. Nie oszpeci mnie pański skalpel i nie dotknie za życia piętno rozkładu.

DOKTOR
(chwyta ją za rękę)

Czy to pani ostatnie słowo? Czy nie będzie pani żałować Moniko? - Dziś są jeszcze jakieś szanse, nadzieja, że panią uratuję, że będzie pani żyć. - Lecz wkrótce może być za późno

no... Nie uratuje pani żadna siła. - Może się zdarzyć, że właśnie wtedy zdecyduje się pani... przyjdzie do mnie z płaczem, będzie zaklinać, błagać o każdy dzień życia...-proszę mi wierzyć, znam to - a ja nie będę w stanie już nic dla pani uczynić... Czy to naprawdę ostatnia pani odpowiedź?

MONIKA

Nie. Ale usłyszy ją pan - dziś jeszcze...

DOKTOR

Nie wiem jak długo tu pozostanę, kolega ma urlop, każdej chwili mogą zadzwonić po mnie ze szpitala.

MONIKA

Ale starczy panu czasu, aby się ze mną pożegnać, prawda?

DOKTOR

Hm... nie rozumiem tej zwłoki.

MONIKA

Więc po co się zastanawiać. Jest pan moim gościem doktorze i pragnę widzieć pana szczęśliwym. Proszę zapomnieć o tem, że istnieje szpital, chorzy, męka, obowiązek...

DOKTOR

Nie potrafię.

MONIKA

Zalecam morfinę. Doskonały środek. Odrazu ta cała bieda jak niepotrzebny balast wali się gdzieś w przepaść i człowiek zaczyna dostrzegać piękno koło siebie.
(rozgląda się)
A czyż nam brak tego...

DOKTOR
(rozgląda się)

Urok nocy letniej ma swoją wymowę.

MONIKA

Mistyczny czar księżyca... bezmiar otwartego nieba- i tam, w głębi - oblicze Boga wśród gwiazd... Sprawy ziemskie maleją, gdy się zatopić w kontemplacji tego ogromu...

DOKTOR

Ściągam panią z obłoków. Zew ziemi jest silny...

MONIKA
(zwraca się twarzą do doktora)

Cyt... czy słyszy pan...

DOKTOR

Nadsłuchuje.

MONIKA

Żabi koncert w Skaryszewskim parku?

DOKTOR

Koncertują wcale zdrowo.

MONIKA
(przeciąga się)

Przyroda aż dyszy od miłości... Czy może zapach akacji tak rozmarza... Błogo żyć...

DOKTOR

DOKTOR

Jest pani naprawdę zachwycającą kobietą.

MONIKA

O, więc jednak działa jeszcze... czar nocy letniej...

DOKTOR

Nie. Czar pani kobiecości.

MONIKA

Nie. Czar rakowatej narkomanki.

DOKTOR
(wzdryga się)

Policzkuje mnie pani.

Scena 7.

Ci sami i Zarnecki.

ZARNECKI
(wychodzi z domu)

Czy skończona konferencja?

MONIKA

W porę się zjawiasz, właśnie doszliśmy do porozumienia.

DOKTOR

Wracamy do towarzystwa.

ZARNECKI

Pana chciałbym jeszcze zatrzymać.

MONIKA
(bierze Zarneckiego pod rękę)

Cóż znaczy tem mars na twoim czole? - Nie jesteś chyba zazdrosny o doktora?

ZARNECKI

Nie, to nie, tylko zaniepokojony o ciebie. Pozwól że ja teraz porozmawiam z doktorem.

MONIKA

A, proszę, nie przeszkadzam.
(odchodzi do domu)

Scena 8.

Doktór i Zarnecki.

ZARNECKI

Czy ma pan jakieś zastrzeżenia co do jej stanu?...

DOKTOR.

O nie, nie - żadnych.

ZARNECKI

Zanudzamy pana na przemian naszymi sprawami...

DOKTOR

Jestem przyzwyczajony.

ZARNECKI

Nie uderza to pana doktorze, że ona to tak dziwnie znosi?

DOKTOR

Nie. To znaczy, uważam, że znosi to zupełnie dobrze.

Przechodzą się przed tarasem.

ZARNECKI

Miałem żonę i dwóch synów... zginęli w czasie powstania.

DOKTOR

My, warszawianie stanowimy po wojnie społeczeństwo rozbitków, nie ma bowiem wśród nas takich, którzyby kogoś lub czegoś nie stracili.

ZARNECKI

Starszy syn miałby już osiemnaście lat... Dom ten na kępie ocalał - ludzie zginęli.

DOKTOR

Albo dom bez ludzi, albo ludzie bez domu.

ZARNECKI

Schronili się u rodziny i zginęli. A dom stoi jak stał.

DOKTOR
(przygląda się domowi)

Ładna willa. Ten płaski dach, tarasy słoneczne...

ZARNECKI

Sam to budowałem dla swojej rodziny. Architektonicznie nie przedstawia to nic specjalnego, ale mieszka się tu dosyć wygodnie.

DOKTOR

Ha, to prawie pałac w naszej zburzonej Warszawie.

ZARNECKI

Do pałacu mu daleko.

DOKTOR

Po tej stronie Wisły ludzie jeszcze możliwie mieszkają. My z drugiej strony dusimy się wśród ruin.

ZARNECKI

Ruszamy pełną parą z odbudową.

DOKTOR

A kupcy ku oburzeniu urbanistów budują Warszawę parterową.

ZARNECKI

Ach, to głupstwo...
(macha ręką)
Zaraz, nie o tym mieliśmy mówić... Chciałem zwrócić panu uwagę na te dziwne objawy u Moniki... Nie przypominam sobie podobnych u mojej żony. Prawda, że organizmy różnie reagują...

DOKTOR

Taką naturalnie.

ZARNECKI

Oczywiście możliwe są w tym stanie także pewne zaburzenia psychiczne u kobiet.

DOKTOR

Rzecz zrozumiała.

ZARNECKI

Niepokoją mnie te jej nagłe przeskoki w humorze. - Czy ona tę ciążę wytrzyma do końca...

DOKTOR
(pociera czoło)

O, duszno...

ZARNECKI

Jak pan myśli panie doktorze?

DOKTOR

O tak, myślę, że wytrzyma.

ZARNECKI
(potrząsa dłonią doktora)

Dziękuję panu panie doktorze. Cieszy mnie to spóźnione ojcowstwo. Człowiek jest egoistą. - Tyle się zniosło poniewierki w tę wojnę, tyle razy sam zadawałem sobie pytanie: po co się człowiek rodzi? - A jednak ten ułomny, zmaltretowany człowiek, z taką radością wita koło siebie odradzające się młode życie.

DOKTOR

Wszyscy posiadamy tę ludzką ułomność.

ZARNECKI

Mam pewne obawy: czy zdołam wychować? - Mam 43 lata. Za lat 20 mój syn czy córka nie będzie w stanie jeszcze stanąć o własnych siłach. A ja będę już wtedy starcem.

EWA

Przechodzi się w głębi domu, zerka ukradkiem przez okna i schodzi na prawo.

DOKTOR

Nie, to nie starość. Zdrowy 60-cio letni mężczyzna winien być jeszcze w pełni sił żywotnych. Medycyna szuka dróg, aby życie ludzkie przedłużyć. Człowiek nie może być pod tym względem upośledzony. Przesunięcie granicy życia ludzkiego to kwestia najbliższych dziesiątków lat.

ZARNECKI

Oooo, to jeszcze idea fantasty...

DOKTOR

Przyznaję, że mamy na tej drodze do pokonania ogromne trudności, musimy zwalczyć choroby dziesiątkujące ludzkość nie gorzej niż wojna. Na przykład - nowotwory złośliwe...

ZARNECKI

To bardzo interesujące panie doktorze, ale nie odbiegajmy od tematu. Chciałbym prosić pana, aby możliwie często odwiedzał pan nas i czuwał nad Moniką.

DOKTOR

O to nie dam się prosić.

ZARNECKI

Wprawdzie - nie mamy jeszcze aktu złączenia, chociaż bardzo się szanujemy. Naturalnie dziecko zmienia zupełnie sprawę. Postaramy się w najkrótszym czasie uprawomocnić nasz związek.

DOKTOR

A, to już jak państwo uważają.

ZARNECKI

I tak ten wymarły dom ożyje na nowo.

DOKTOR

Zwykła kolej rzeczy.
(wchodzą do domu i schodzą na lewo)

Scena 8.
Ewa i Asystent

ASYSTENT

Wychodzi z domu, rozgląda się, schodzi z tarasu, patrzy w ogród.

EWA

Obserwuje go przez okno z prawej, wychodzi na taras i wspiera o barierę.

ASYSTENT
(odwraca się i spostrzega Ewę)

Teraz nie wiem, kto kogo poszukiwał: ja panią, czy pani mnie?

EWA

Może szukaliśmy się oboje...

ASYSTENT

Nie wierzę, pani mnie wyraznie unika.

EWA

Nie unikam pana, tylko niepotrzebnie chodzi pan za mną krok w krok.

ASYSTENT

Doktor polecił mi opiekować się panią.
(zbliża się)

EWA

Tak, ale nie należy przesadzać. Wyrosłam już z tego wieku kiedy potrzebna mi była niańka.

ASYSTENT

Strofuje mnie pani za moje oddanie. Męska niańka przydaje się częsta starszym dzieciom w rodzaju pani.

EWA

Dobrze, zatem zaprzęgam pana do służby. - Mam prośbę...

ASYSTENT
(rozpogodzony)

Jestem na rozkazy.

EWA

Chciałabym poznać tajemnice prosektorium. Może mi pan to ułatwić?

ASYSTENT
(zawiedziony)

Przerazi panią.

EWA

O to chodzi; pragnę zmierzyć siły na zamiary.

ASYSTENT

Jakie zamiary?

EWA

Zamiaruję wstąpić na medycynę.

ASY STENT

O, szykuję się konkurencja...

EWA

Jak pan to przechodził od początku?

ASYSTENT

Zrazu wszystko mnie przerażało, widziałem w koło siebie straszny koszmar. - A teraz już jadam drugie śniadanie w czasie sekcji zwłok.

EWA

Więc to tylko kwestia przyzwyczajenia?

ASYSTENT

Zapewne. Ale te pierwsze chwile bywają bolesne.

EWA

Tak musi być. Zeby pokochać jakąś idee trzeba najpierw rozjątrzyć w sobie ból. - A teraz druga prośba...

ASYSTENT

Czy także taka dziwaczna?

EWA

Chciałabym porozmawiać z panią Moniką. Czy mógłby pan to jakoś zaaranżować?

ASYSTENT

Zaraz?...

EWA

Jest właśnie odpowiednia chwila.

ASYSTENT

Myślałem, że będzie dla mnie...

EWA

O, my mamy czas.

ASYSTENT

Mamy czas... hm, to znaczy gdzie i kiedy?...

EWA

Jutro, w prosektorium.

ASYSTENT

Nie powiem żeby wybór miejsca był taki szczęśliwy... Ale trudno, rozkaz, jest rozkazem.
(wchodzą do domu)

Scena 9.
Monika i Ewa.

Za sceną muzyka fortepianowa.

MONIKA

Wchodzi na taras, siada w kolebaczu i słucha.

Muzyka cichnie, po chwili wchodzi Ewa.

EWA
(trzymając ręce za plecami)

Nie zauważyłam pani wejścia.

MONIKA

Była pani przejęta muzyką. Słuchałam z przyjemnością ma pani przyjemne uderzenie.

EWA

Nauczyciel muzyki radził mi dalej kształcić się w tym kierunku.

MONIKA

A cóż pani, niezdecydowana?

EWA

Uważam, że muzyka jest przyjemnością i jako taką można ją uprawiać na marginesie życia, niejako od święta. Na co dzień należy się zająć czymś trudniejszym, co wymaga trochę poświęcenia.

MONIKA

Rozumowanie błędne. Sztuki nie można uprawiać na marginesie życia. Należy jej się poświęcić bez reszty. W przeciwnym razie będzie pani zawsze tylko zdolną amatorką, nigdy nie artystką.

EWA

Zapamiętam tę pani uwagę.
(pokazuje ręce z fotgrafią)
Przepraszam za śmiałość, porwałam tę pani fotografię z fortepianu. Czy mogę prosić o podobną z autografem?

MONIKA

Ależ, bardzo mi miło, otrzyma pani tę samą. Proszę mi podać pióro ze stołu.

EWA
(podaje pióro)

Proszę bardzo.

MONIKA
(podpisuje i wręcza Ewie)

Spełnione życzenie moje dziecko.

EWA
(czyta)

Monika Górska "Łabędzi śpiew"...
(chowa fotografię do torebki)

Czy to nowa rola?

MONIKA

O tak, ostatnia...

EWA

Przypomina mi to bajkę słyszaną w dzieciństwie, nx o okrutnej królewnie na której rozkazy śpiewały i umierały łabędzie; piękny ten śpiew bowiem pociągał za sobą śmierć biednych łabędzi. W tej sztuce występuje to zapewne jako podkład alegoryczny...

MONIKA
(zaprzecza głową)

Łabędź musi umrzeć...
(wstaje)

EWA
(zaniepokojona)

O, niech pani ~~xxxxxx~~ nie odchodzi, mam jeszcze jedną prośbę... tę najważniejszą... - To może nieprzyzwoicie z mej strony tak panią nadużywać, ale uważam, że pani jedna tylko może mi pomóc.

MONIKA

Widzę że masz zmartwienie moje dziecko.
(obejmuje ją, schodzą z tarasu)
Nie krępuj się, chętnie cię wysłucham, twoje zaufanie uszczęśliwia mnie, zchlebia - że mogę się jeszcze komuś na coś przydać... że jestem niezastąpiona...
(siadają na ławce)
Odważnie więc proszę zrzucić ciężar z serduszka.

EWA

Chodzi mi o ojca... Pani dawno go zna?

MONIKA

No - jeszcze sprzed wojny.

EWA

Mój ojciec bardzo panią szanuje, ceni w pani artystkę i kobietę. Dużo o pani mówiliśmy po tym wieczorze w teatrze i to mnie właśnie ośmieliło...

MONIKA

Śmiało, odważnie moje dziecko -

EWA

Czy pani nie wydaje się to dziwnym, że ja będąc jedynaczką u rodziców od jedenastego roku życia chowałam się w klasztorze?

MONIKA

Hm, przyznam się, że o tym nie myślałam.

EWA

Bo to że ojciec był przepracowany, a mama ciągle chorowała wcale sprawy nie tłumaczy. Właśnie raczej dlatego powinnam być w domu; byłam już dużą dziewczynką i mogłam być im pomocą, mamusi zwłaszcza.

MONIKA

Wydaje mi się, że zupełnie rozsądnie rozumujesz.

EWA

Prawda proszę pani?..

MONIKA

Przyznaję, w tym się coś kryje...

EWA

To samo myślę. - Przypominam sobie pewne szczegóły z mego dzieciństwa, które powinny rzucić na to jakieś światło, niestety, są tak dziwaczne, że raczej sprawę zaciemniają.

MONIKA

Jakież stąd wnioski?

EWA

Żadne proszę pani..
(po chwili)
Zbuntowałam się i postanowiłam zdobyć sobie bojem miejsce w tym domu. I proszę pani taki skutek, że teraz mam znów ochotę

uciekać do szarytek.

(podnosi chusteczkę do oczu)

MONIKA

Nie wolno pani tego uczynić, ojciec by się zamartwił.

EWA

Gdybym go tak nie kochała, jużbym to zrobiła.

MONIKA

(zamyśla się)

Czy ojciec pani w jakiś sposób dokucza?

EWA

Ach, n-nie... on jest tylko taki jakiś dziwny, chłodny... Coraz więcej się ode mnie oddala, nie dostrzega mnie, tak jakby mnie specjalnie unikał. Odnoszę wrażenie, że mu zawadzam.

MONIKA

Hm, to rzeczywiście dziwne...

EWA

Przedstawił mi swojego asystenta i polecił mu opiekę towarzyską nade mną. Ten się przejął tą rolą i teraz stale u nas bywa. Ja staram się być dla niego uprzejma, bo ojciec sobie tego wyraźnie życzył. - I proszę sobie wyobrazić, w obecności asystenta ojciec nosi się po mieszkaniu jak nastroszony indor w koralach.

MONIKA

Jak pani to kolorystycznie opowiada. Ja to widzę.

EWA

Próbuję go podejść z różnych stron, żeby mu się przypodobać, trafić jakoś do jego duszy... Ach, jeszcze gorzej, poprostu całkowicie wymyka się spod mojej kontroli... I niestety stwierdzam z przerażeniem, że to zupełnie dla mnie obcy człowiek.

MONIKA

Może pani się tylko tak zdaje. Ja znam pani ojca z jak najlepszej strony.

EWA

A właśnie, wiem że dla obcych jest dobry. Bez szemrania wstaje w nocy, idzie do chorych, do szpitala, dla wszystkich jest zawsze miły i uprzejmy. - Właśnie dlatego tak bardzo boli mnie tajego nieludzka oschłość wobec mnie.

MONIKA

Ewo, dziecko, czy nie zauważyła pani, że ta jego oschłość może być powierzchowna?

EWA

W jakim celu miałby udawać? - Mogłaby mi pani na to odpowiedzieć? -

MONIKA

(po namyśle)

Tak...

EWA

Więc proszę, niech mi pani pomoże rozwikłać tę zagadkę, bardzo proszę!

MONIKA

Nie wiem, czy wolno mi to uczynić, czy będziesz moje dziecko dosyć silna,dorosła, aby to przyjąć do wiadomości, przetrawić i przejść nad tym do porządku.

EWA

Proszę pani ja tylko jedno wiem, że tej sytuacji dłużej nie zniosę. Ucieknę do szarytek i będę się sama utrzymywać, choćbym miała zostać posługaczką.

MONIKA
(zamyśla się)

Skoro stawiasz sprawę na ostrzu noża, to może lepiej będzie gdy się dowiesz. Będziesz wiedziała,jak się zachować, żeby go chociaż nie drażnić...

EWA

Tak, tak, cokolwiek kryje się za tym, muszę to poznać raz!

MONIKA

A więc po pierwsze - doktór Marlicz nie jest twoim ojcem. - Jesteś dzieckiem od"Boduena"adoptowanym przez doktorostwo.

EWA

Wstaje sztywno.

MONIKA
(bierze ją za rękę)

Stop,dopiero zaczęłam moje dziecko.

EWA

Skąd pani to wie?

MONIKA

Powiedział mi to doktór Marlicz w zaufaniu.

EWA

Siada.

MONIKA

Po drugie - chowałaś się w klasztorze, gdyż twoja przybrana matka była zazdrosma o miłość swego męża - dla małej siee rotki.

EWA

To także pani powiedział?

MONIKA

Także. - Doktór Marlicz kocha panią jak kobietę, dlatego udaje chłód. A znów zazdrość o panią wobec asystenta - upodabnia go do zagniewanego indora.

EWA
(po chwili)

Czy to wszystko?

MONIKA

Nie. - Doktór Marlicz ożenił się dla pieniędzy, ale miał w życiu piękną idee - niesienie pomocy cierpiącej ludzkości. Przysiągł miłość kobiecie niekochanej, - ale był jej wiernym

przyjacielem, leczył ją, znosił jej kaprysy i nie opuścił aż do śmierci.

EWA

Do czego to zmierza?

MONIKA

Zycie doktora Marlicza było aktem wyrzeczenia się siebie, na korzyść innych. Jego młodzieńcze uczucia, marzenia, tęsknoty - skupiły się w dziecku, małej sierotce, jedynej radości jego życia. - Wyrzeka się jednak i tej radości, aby nie zakłócać spokoju kobiecie z którą się związał. - A kiedy córka wraca do niego już jako dorosła dziewczyna, podsuwa jej przystojnego chłopca, by jej ułatwić stosowny wybór i uczynić szczęśliwą. - I to jest największa ofiara doktora Marlicza...

EWA

Po co mi pani to wszystko mówi?...

MONIKA
(wstaje)

Tak sobie, przez gadulstwo.
(wchodzi na taras, zapala papierosa i wychodzi)głębią domu na prawo)

Scena 10.

Ewa, Doktór, Alicja, Wołek, Asystent.

DOKTOR
(wychodzi z głębi domu z lewej, rozgląda się, spostrzega Ewę i zbliża się do niej)

Ewo...

EWA
(zrywa się z ławki i zastawia dłońmi z przestrachem)

Nie, nie, nie...

DOKTOR

Przygląda jej się bacznie.

ALICJA
(zbiega z tarasu z dużą piłką którą podrzuca raz jedną, raz drugą ręką)

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

WOŁEK
(idzie za nią)

Alicjo jesteś chimeryczna. Któż się przy księżycu bawi w piłkę? Może ci jeszcze księżyc dać,żebyś mim rzucała jak dyskiem.

ALICJA

Ewa trzymaj!
(rzuca piłkę, która pada między Ewę i doktora)

DOKTOR
(chwyta odbitą od ziemi piłkę i po chwili składa w ręce Ewy)

Idź, baw się dziecko...

EWA

Przygląda się piłce i raptem ucieka z nią w ogród.

ALICJA
(kapryśnie)

O-o-o, porwała moją piłkę, gońcie ją!
(popycha Wołka w plecy)
No ruszaj że się!

WOŁEK
(odgraża się Alicji)

Och, czarownico mała...

ASYSTENT
(z tarasu)

Kto pierwszy pochwyci zbiega!
(biegną z Wołkiem za Ewą)

Scena 11.

Doktór i Alicja.

DOKTOR

Patrzy w ogród, czyni w tym kierunku dwa kroki.

ALICJA
(zastępuje drogę doktorowi)

Panie doktorze, ja... ja bardzo przepraszam, czy mogę prosić o chwilę rozmowy?...

DOKTOR
(zaskoczony, patrzy na nią z góry)

Słucham panią.

ALICJA

Panie doktorze, ja... ja... zdarzyło mi się wielkie nieszczęście. - Zakochałam się...

DOKTOR

O, winszuję.

ALICJA

Ale nieszczęśliwie - i wpadłam... Panie doktorze... pan może nie uwierzy, ale to naprawdę moja pierwsza miłość - i pierwsze nieszczęście...

DOKTOR

Jestem gotów pani współczuć.

ALICJA

Mnie trzeba pomocy...

DOKTOR

Mocno wątpię, czy będę mógł ją pani okazać.
(odchodzi na stronę)

ALICJA
(biegnie za nim)

Więc kto, kto mi pomoże?... Inni się śmieją, gardzą, lekceważą... lecz pan, pan przecież rozumie - jaka to straszna powaga. - Wszak to nowy człowiek... Jakże mogę poczynać nową jednostkę, skoro nie czuję się absolutnie na siłach, aby dać jej podstawy do życia... Bo skąd? - Sama jestem jeszcze niczym: mam nieukończone studia, podważy to moje pierwsze kroki w teatrze...

DOKTOR

A on?

ALICJA
(macha ręką)

Nie warto mówić panie doktorze.

DOKTOR

Rodzice?

ALICJA

Mam tylko ojca. - W panu cała nadzieja, błagam, niech mnie pan ratuje.

DOKTOR

Niestety, nas lekarzy obowiązuje pewna nieubłagana w tym wypadku etyka, no i prawo,z którym kolidować niebezpiecznie

ALICJA

Prawo bywa czasem bez serca. - Panu nie wolno być bez serca, pan ma córkę w moim wieku... proszę sobie wyobrazić, że to ona znalazła się w podobnej sytuacji - odmówił by jej pan pomocy?...

DOKTOR

Pani argumenty dowodzą inteligencji, niestety, nic nie mogę poradzić. (odwraca się i patrzy w ogród)

ALICJA
(z rozpaczą)

Matko Boska! nigdy się więcej nie zakocham, nienawidzę wszystkich mężczyzn!... Nieukończone studia, zawalony teatr... w dodatku mam zagrożone płuca i muszę wyjechać w góry. - Rozpacz!

DOKTOR
(odwraca się do niej, patrzy z góry)

Ile...

ALICJA

Już drugi...

DOKTOR

ma pani lat?

ALICJA
(siąkając nosem)

Aaa... dziewiętnaście.

DOKTOR

Hm, kobiety mają zwyczaj mówić na końcu to co najważniejsze... (po chwili)
Czy pani jest pewna?

ALICJA

Są pewne fakty... ale na pewno... nie wiem... tak mało znane mi są jeszcze te sprawy...

DOKTOR

Może się pani mylić...
(odchodzi na stronę)

ALICJA
(zabiega mu drogę)

Więc jak będzie ze mną panie doktorze?

DOKTOR

Proszę pani, nawet doktorowi należy się czasem wypoczy-

nek. Jestem tu jako gość, nie lekarz.

ALICJA
(zagryza wargi)

Przepraszam.
(odchodzi)

DOKTOR

A z tymi płucami to prawda?...

ALICJA

Mam skłonność po matce...

DOKTOR

Będę mógł pani ułatwić odpowiednie wczasy, dam skierowanie do kolegi, specjalisty. - Proszę przyjść do mnie w godzinach przyjęć...

ALICJA
(dyga)

Dziękuję panie doktorze.
(odchodzi, ogląda się, znów dyga)
Dziękuję...

BOBINSKA

Ukazuje się w oknie domu.

ALICJA
(spostrzega Bobińską, kończy sztucznie)

Przyjemny wieczór, nieprawdaż panie doktorze...
(odchodzi w ogród poważnym krokiem damy)

Scena 12.

Doktór i Bobińska

DOKTOR

Patrzy w ogród.

BOBIŃSKA
(wychodzi na taras)

W coś się tak zapatrzył doktorze?

DOKTOR

Przyglądam się igrającej młodzieży w ogrodzie.

BOBINSKA

Tak, nie ma to jak młodym, życie im się uśmiecha... Ale nie smuć się doktorze, każdy wiek ma swó urok... Przywilejem młodych jest miłość, - starszych - praca. No i miłość jak się zdarzy.

DOKTOR

A więc jeszcze lepiej.

BOBINSKA

Ale nigdy się nie starzeje ten, komu jak gwiazda przewodnia przewodzi cel w życiu. - Ja na przykład, mam już 65 lat. A niech mnie kto nazwie starą babą... Przyczyna? Teatr mnie tak trzyma. - No i mam jeszcze swoich wielbicieli...

DOKTOR

Od dziś jest pani bogatsza o jednego.

BOBINSKA

Rzuca mu zalotne spojrzenie z góry.

DOKTOR

Kłania się z ręką na sercu.

BOBINSKA

Oddala się w głąb domu kołyszącym krokiem, oglądając się kokieteryjnie na doktora.

DOKTOR

Doktor schodzi na stronę i spogląda w ogród, jest z domu niewidoczny.

Scena 13.

Monika i Doktór.

MONIKA

Wychodzi z domu chwiejnym krokiem, złamana, zrozpaczona, siada na ławce, pochyla głowę i zagłębia ręce we włosy.

DOKROR
(zbliża się do Moniki)

Załamała się pani.

MONIKA
(podnosi głowę)

To pan... to dobrze, przed panem nie muszę udawać...

DOKTOR

Nie musi pani przed nikim... Gdybyż mogła pani raz zdecydować się na operację.

MONIKA

Cyt, doktorze, zostaw to... Ach, jak mnie to wszystko drażni... ta noc... tak okrutnie piękna... ci ludzie, zdrowi, normalni... ich sprawy zwykłe, nieważne - które wyolbrzymiają do wielkości problemów - ach, szopka!...
(zaciska pięści)
Chciałabym mordować!...

DOKTOR

Ludzie zaczynają na panią źle działać...

MONIKA

Z ludźmi źle, bez ludzi - jeszcze ~~gorza~~ gorzej... Męka.
(opanowuje się siłą)
Narkotyk przestał działać, potrzebna mi nowa igła - ot co.

Scena 14.

Ciż sami, Zarnecki, Sroczyński, Anna, Wołek, Alicja, Asystent, Bobińska.
(przez okna w głębi domu widać przechodzących się Annę ze Sroczyńskim)

ZARNECKI
(wychodzi z domu, zbliża się do Moniki)
Moniko, znów się źle czujesz?
(siada przy niej)
Atak rozdrażnienia, czy migrena, lub zawrót...
(ściska jej rękę)
Połóż się, chorej goście wybaczą...

MONIKA

Daj spokój temu...

ZARNECKI
Pochyla się nad nią, rozmawiają szeptem.

DOKTOR

Odchodzi na stronę, przechodzi. się.

Z ogrodu wracają Alicja z Wołkiem.

WOŁEK
(bierze Alicję za rękę)

Alicjo, czemuś taka obojętna?...

ALICJA
(uwalnia rękę)

Zostaw mnie!

WOŁEK

Niedobra dziewczynko, czy kto inny posiadł twoje serce?

ALICJA

Wiesz, co to jest miłość?

WOŁEK

Nie, ale błagam, uświadom mnie.

ALICJA

Kolorowy balonik z wodorem.

WOŁEK

Tak lekko?...

ALICJA

Zato ciężkie konsekwencje. - I przestań robić z siebie clowna, bo mnie nudzisz.

(siada nadąsana na stopniach tarasu)

WOŁEK
(wspiera się o barierę)

Jeśli ja jestem pajacem, to ty na pewno moją kolombiną

Sroczyński i Anna wychodzą na taras, przechodzą się.

SROCZYNSKI

Trudno czasem znaleźć granicę między życiem, a teatrem. Nie sposób w kilku słowach nakreślić syntezy teatru. Oczywiście i tu występuje człowiek i życie, ujęte kompozycyjnie w formę dzieła sztuki, w którym staramy się wygrać aspekty ~~zzwektyxx~~ artystyczne i wychowawcze...

ANNA

Niby tak, tu i tam człowiek, a jednak - teatr, to jest teatr - sztuka; a życie, no to jest życie - sama goła bolesna prawda bez upiększeń.

SROCZYNSKI

O, to pytanie! jakże często w życiu dzieje się wszystko według przygotowanego z góry i upiększonego wzoru. Weźmy życie rodzinne: tradycje, obrzędy, uroczystości... A salon, życie towarzyskie - czyż to nie klasyczny przykład inscenizowanej komedii ludzkiej?

ANNA

Tak, tu rządzi i panuje wszechwładny konwenans; ludzie posłuszni mu jak marionetki pociągnięciom sznurka; na twarzach maski, maski...

SROCZYNSKI

I tu zaczyna się druga rola teatru sztuki: wydobyć spod maski konwenansu, codzienności, czy narzuconego obowiązku, istotne oblicze i duszę człowieka; uchwycić pod tym zewnętrznym blichtrem podskórny nurt sensu i prawdy.

WOŁEK
(do Alicji)

Tym się zdaje, że odkrywają życie na księżycu.

ALICJA

Sroczyński lubi filozofować.

ANNA

Zapewne, uwagi pana mają dużo słuszności. Historia, która jest największą areną theatrum życia, dostarczyć nam może wiele przykładów: chociażby życie dworów, wielkie parady, uroczystości narodowe...

SROCZYNSKI

Jak przysięga Kościuszki na rynku krakowskim. - Podniosły patos samej przysięgi, parada kosynierów, toż to na wielką skalę wyreżyserowane widowisko ludowe w kostiumach regionalnych?

ANNA

W tym sensie nawet wojna będzie wyinscenizowanym widowiskiem, a wódz i strateg sprytnymi reżyserami. Znane są chwyty Napoleona: potrafił tak wymierzyć polę pod bitwę, wykorzystać każdy zakręt, las, rzekę, błoto, przewidzieć sytuację i rozstawić armię, że rozgrywające się potem krwawe theatrum musiało mieć taki przebieg, jakiego właśnie sobie życzył.

SROCZYNSKI

I cała tajemnica powodzenia. Potknął się ten geniusz dopiero na wielkiej scenie Rosji. Zgubił go teren, którego nie był w stanie technicznie opanować.

ANNA

No i wytrwałość ludu rosyjskiego, oraz dzielność żołnierza, to samo, co w naszych czasach wykończyło Hitlera i jego armię.

ASYSTENT
(od pewnego czasu rozgląda się po scenie, podchodzi do doktora)

Panna Ewa gdzieś przepadła. Obszedłem ogród dokoła i nigdzie nie mogę jej znaleźć.

DOKTOR

Musiało jej się coś przydarzyć. Niech pan zajrzy do domu.

BOBINSKA
(w oknie przy telefonie)

Kogo? - Doktora Marlicza... Już proszę.
(zakrywa dłonią słuchawkę i woła w ogród)
Doktór Marlicz do telefonu. Przy aparacie kobieta. - Ach te pańskie zwariowane pacjentki!...

DOKTOR

Podchodzi do telefonu.

BOBINSKA

Podaje mu telefon przez okno.

ASYSTENT

Wychodzi nieznacznie.

DOKTOR
(przy telefonie)

Proszę?... Tak siostro Małgorzato, co tam nowego?... Przywieziono ich?... Ile ofiar?... Trzy... Proszę opatrzeć rannych, wkrótce będę na miejscu.

BOBINSKA

Co się stało doktorze? Zdaje się, że to jednak nie pacjentka...

DOKTOR

Szpital. Przywieziono ofiary ruin. Zawaliło się jakieś mieszkanie, czy sklep.

Wszyscy ożywiają się.

BOBINSKA

Będzie pan kroił tych nieszczęśników?

DOKTOR

Nie wiem, muszę ich najpierw zobaczyć.

SROCZYNSKI

Nie zazdroszczę doktorowi. Nie chciałbym mieć stale do czynienia z ludzkim mięsem.

WOŁEK

Byłem tylko raz operowany na ślepą kiszkę, ale widok sali operacyjnej pozostanie na zawsze w mej pamięci. - To rzeźnia ludzka.

ALICJA

No przecież cię nie zarżnięto.

WOŁEK

Ale było ze mną źle, miałem ropne zapalenie.

DOKTOR

Należało zgłosić się wcześniej.

ANNA

I żyje pan, żyje, więc skąd ta rzeźnia?

DOKTOR

Porównanie niezbyt trafne. W rzeźni morduje się zwierzęta, w sali operacyjnej trwa zacięta walka o życie.

WOŁEK

Ale zdarza się czasem panie doktorze, że chory bywa istotnie zarżnięty i umiera pod nożem.

DOKTOR

Śmierć ma w biologii pełne prawo obywatelstwa i każda najzaciętsza walka dopuszcza jej zwycięstwo. Ale gdzież tu miejsce na chwyty rzeźnika. Ciało ludzkie, to skomplikowany splot mięśni, ścięgien, nerwów i naczyń krwionośnych. Skalpel chirurga wykonywa cięcia wymierzone często do milimetra. Posuwanie się w tej żywej substancji jest robotą najbardziej koronkową i precyzyjną, gdyż uszkodzenie drobnego nieraz włókna może być w skutkach katastrofalne.

ANNA

Pacjenci bywają niewdzięczni. Lekarz ratuje im życie, a oni plotą bajki.

ALICJA
(do Wołka)

Wstydź się niewdzięczniku.

DOKTOR

Przyznaję jednak, że medycyna i chirurgia w wielu wypadkach bywa bezradna.

MONIKA
(wstaje z ławki i zbliża się wolno)

Na przykład w wypadku raka...

WOŁEK
(zasłania uszy)

O, Moniko, nie ruszaj paskuda, to zmora dwudziestego wieku.

BOBIŃSKA

Tak, to rzeczywiście wyjątkowe paskudztwo.

ZARNECKI

Cóż na tym polu robi medycyna?

MONIKA

Nieznacznie wchodzi do domu.

DOKTOR

W laboratoriach przeprowadzane są liczne próby, szuka się nowych dróg, wyniki dotychczas nie są jednak jeszcze całkowicie zadowalające.

WOŁEK

Jednym słowem, gdyby mnie to opanowało, zdobyłbym się na odwagę,aby postawić sobie pytanie Hamleta - "Być, albo nie być".

Za sceną strzał i brzęk tłuczonego szkłam

ALICJA
(podskakuje wśród ciszy)

Co to? Kto strzelił?

BOBIŃSKA
(rzuca się do drzwi)

Jezus Marja! Monika! Ratujcie Monikę!

DOKTOR

Skacze przez okno w głąb domu.

ZARNECKI

Biegnie za Bobińską. /na scenie zamieszanie/

Scena 15.

Ciż sami.

. Po chwili biegnie Monika, zdenerwowana, roztrzęsiona, za nią doktór, Zarnecki, Bobińska)

MONIKA

Dopada bariery tarasu i wspiera się o nią.

ZARNECKI
(podtrzymuje ją)

Ona upada.

MONIKA
(opanowuje się)

Ni... nic mi nie jest...

ZARNECKI

Nie jesteś raniona?

MONIKA
(wodzi rękami po sukni na piersiach)

Nie... ach nie... skąd...

BOBINSKA

Nie wierzcie jej, trzeba ją zbadać!

ZARNECKI

Drżysz cała... Doktorze...

DOKTOR

Pani jest wstrząśnięta.

MONIKA

Nie róbcie z tego wielkich rzeczy, nic mi nie jest, to tylko zwykły zawrót głowy - i może trochę zdenerwowanie...

ZARNECKI
(pokazuje na dłoni rewolwer)

A to co?

BOBINSKA

Z zawrotu głowy się nie strzela!

MONIKA

Zabawny zbieg okoliczności... Anna posiała to w łazience.. podniosłam, zaczęłam manewrować i strzeliło.

WOŁEK

A Monika omal nie zemdlała z przerażenia. Oj kobiety, kobiety!...

SROCZYŃSKI

Dobrze, że skończyło się na strachu.

WOŁEK

No i mieliśmy urozmaicenie. Odrobina sensacji, po dobrej kolacji dobrze działa na trawienie.

BOBINSKA

Nie bądź dowcipny, nie pora na to.

ZARNECKI

Kapitanie Anno, nie sieje się bezmyślnie bronią, gdy się jest oficerem.
(oddaje jej rewolwer)

ANNA
(salutuje)

W porządku. Uwaga słuszna i przyjęta.
(przyjmuje broń i odchodzi na stronę)

ALICJA

Ale lustro rozbite.

BOBINSKA

Rozbite lustro, nieszczęście murowane.
(biegnie w głąb, za nią Alicja)

ANNA
(wyciąga pod światło broń z rewolwerem)

Hm, szóstka...

ZARNECKI

Prowadzi Monikę do ławki.

DOKTOR

Idzie z nimi.

ZARNECKI

Jak mogłaś tak nie uważać, pomyśl, czym to mogło się skończyć...

MONIKA

Najzupełniej niepotrzebnie przejmujesz się głupstwem.

SROCZYNSKI
(zbliża się do Anny)

Broń w ręku kobiety, nieszczęście blisko. Kapitanie, radzę poskromić w sobie kobiecą naturę. Mundur i kolt u pasa - to mało.

ANNA
(ważąc broń na dłoni)

A potrafi pan rozwiązywać krzyżówki?

SROCZYNSKI

Co za pytanie.

ANNA

Bo ja sądzę, że nie.
(wchodzą do domu)

BOBINSKA
(w oknie)

Kula utkwiła w ścianie. Chodźcie natychmiast to usunąć, bo ~~xxxxxx~~ jeszcze sprowokuje nowe nieszczęście.

ALICJA
(w drugim oknie)

A nuż znów wystrzeli...

WOŁEK
(podchodzi do Alicji)

Strzeż się Alicjo, szkoda byłoby takiej zgrabnej dziewczynki.

MONIKA
(do Zarneckiego)

Idź, zróbto, mama Bobińska gotowa się jeszcze rozchorować.

ZARNECKI
(do doktora)

Zostawiam ją pod pańską opieką.
(odchodzi w głąb domu)

Scena 16.

DOKTOR
(bierze Monikę za rękę)

Noo?...

MONIKA

Nerwy mnie zawiodły... Nie mogłam opanować drżenia ręki...

Mierzyłam w serce, a kula poszła w bok... Ach, zbłaźniłam się, zupełnie jak z tym chorym kotem... tylko roztrzaskać głowę o drzewo...

(kryje twarz w dłoniach)

DOKTOR

Samobójstwo przygotowane i wyinscenizowane jak w teatrze?...

MONIKA

Zawiodło. Kiepska ze mnie aktorka.
(patrzy z przerażeniem)
Ale to nie to samo, nie...

DOKTOR

Tak, na scenie łatwiej się umiera.
(po chwili)
I to miała być odpowiedź dla mnie?

MONIKA

A wyszedł z tego bolesny żart... A przecież mogłabym mieć już spokój...(wstrząsa się)
Strach, jak ciężko umrzeć... gdy śmierci nie uświęca idea, potrzeba ofiary, bohaterstwa... i tylko kaprys ślepej siły narzuca ten gwałt... każdy nerw się buntuje...

DOKTOR

Przeciw śmierci i skacze wilkowi w gardło.
(siada przy niej)
Moniko, niech pani przestanie oszukiwać siebie. - Pragnienie życia jest silne w człowieku. - Proszę natychmiast zdecydować się na operację, w przeciwnym razie będę zmuszony powiedzieć prawdę inżynierowi.

MONIKA

Nie wolno panu tego uczynić. Odwróci się od kobiety, która zamiast spodziewanego potomka, hoduje mu raka.

DOKTOR

Czekają na mnie, a nie mogę pani tak zostawić.

MONIKA
(po namyśle)

No dobrze, poddaję się.

DOKTOR

Skąd mogę mieć pewność, że nie uczyni pani tego po raz drugi?

MONIKA

O nie, teraz,gdy potknęłam się na progu, życie wydaje mi się podwójnie cenne. Nie będę się już strzelać, bo się nie zastrzelę.

DOKTOR

Kiedy operacja?

MONIKA

Zaraz... może po jutrze... Nie! po jutrze - gram. - I w sobotę także... Jeszcze warto żyć... Daj mi jeszcze tydzień życia doktorze.

DOKTOR

Nie umrze pani od operacji.

MONIKA

Umrę jako kobieta i aktorka.

Scena 17.

Ciż sami i Anna.

ANNA
(zbliża się)

Może objaśnisz mnie Moniko, co mam uczynić z tym fantem?
(pokazuje rewolwer)
Nie mam zwyczaju zapominać broni, nie do mnie należy ta damska zabawka.

MONIKA
(ściska jej rękę)

Ach, Anno!...

DOKTOR

Wstaje i staje między nimi.

Z A S Ł O N A

Koniec aktu d r u g i e g o .

- ŁABĘDZI ŚPIEW -

Akt III.

Dekoracje z pierwszego aktu.

Scena 1.

Doktór i Pielęgniarka.

DOKTOR
(przechodzi się)

Czy chory po operacji żołądka wciąż jeszcze tak mocno cierpi?

PIELEGNIARKA
(ubiera płaszcz w przedpokoju)

Cierpi, ale widać już po nim poprawę, no i jest dobrej myśli: cieszy się jak dziecko, że będzie żył i zdrów.

DOKTOR

Jutro operuję panią Górską. Przyznam się pani, że czuję lęk przed tą operacją.

PIELEGNIARKA

Tak, to sprawa poważniejsza.

DOKTOR

Niechże pani jeszcze poczeka, na dworze istna ulewa. Brr! brzydka niedziela.
(wchodzi do pokoju Ewy, zostawiając drzwi otwarte, na krześle przewieszona biała suknia Ewy z wieczoru u Moniki)

PIELEGNIARKA

Mam płaszcz, zresztą, nie boję się deszczu.

DOKTOR
(wraca z głębi)

Okropna pogoda. Nikt do mnie w taką pogodę nie przyjdzie. Nawet telefon nie dzwoni. - Przestałem być ludziom potrzebny... wszyscy o mnie zwątpili...
(siada zgnębiony przy stole)

PIELEGNIARKA

Pan doktór źle się czuje, bo sam...

DOKTOR

Tak, samotność bywa czasem dokuczliwa... Nagła pustka w domu - przeraża...

PIELEGNIARKA
(zagląda do pokoju Ewy)

Czy nikt nie sprząta w pokoju panny Ewy?

DOKTOR

Zabroniłem tam ruszać czegokolwiek. Wróci, to sama posprząta, siostry nauczyły ją porządku.

PIELEGNIARKA

Aha...
(przymyka drzwi pokoju)

DOKTOR
(ogląda się)

Nie, proszę zostawić pokój otwarty. To mnie lepiej usposabia: wydaje mi się, że ona tylko na chwilę wyszła dokądś, że wróci zaraz i poukłada starannie na miejscu swoje fatałaszki. Ewa bardzo lubi porządek.

PIELEGNIARKA

A tymczasem mija tydzień, a ona nie wraca. Nie rozumiem tego wszytkiego.

DOKTOR
(rozkłada ręce)

Młode pokolenie ma swoje fantazje... A cóż, była pani u niej wczoraj, jak ona się czuje?

PIELEGNIARKA

(przysiada na krześle)

Szorowało biedactwo podłogę w sali jadalnej. Rączki ma spękane od ciężkiej pracy. Wspomnę jej tatusia, to wybuchnie płaczem. Dałam czekoladki, przywołała dzieci i wszystko im oddała.

DOKTOR

Czy ona musi w tym sierocińcu tak ciężko pracować?

PIELEGNIARKA

A gdzież tam. Siostry jej nie pozwalają, ona sama rwie się do tego. Mówi, że tak być powinno.

DOKTOR

Mówiła jej pani, że ją kocham, oczekuję, tesknię i jestem nieszczęśliwy?

PIELEGNIARKA

Całą godzinę jej to wykładałam. A ona:- Proszę powiedzieć doktorowi Marliczowi, że kiedyś przyjdę do niego. - Otóż to - kiedyś. I nie ojcu, tatusiowi - a doktorowi Marliczowi. - Powinien pan sam pójść do niej.

DOKTOR

Byłem. Nie chciała mnie widzieć, ani słyszeć. Przełożona rzekła mi tylko kilka słów od niej. - Potem widziałem ją przez kratę, jak zabawiała dzieci na podwórku. Przywołałem ją, przybiegła z płaczem. Całowałem ją po tych odrapanych rączkach przez kratę i prosiłem, żeby wróciła. Przyrzekła, że wróci, ale jeszcze nie teraz. - Idź sobie - powiedziała na pożegnanie. Posłuchałem i czekam.

PIELEGNIARKA

Może pan doktór jeszcze długo czekać.

DOKTOR
(rozkłada ręce)

Ufam, że jednak nie będzie taka niewdzięczna...

PIELEGNIARKA

Co spowodowało tę ucieczkę, co wszystko?

DOKTOR

Kobieca interwencja. Nie należy nigdy powierzać kobiecie tajemnicy - chociażby to była najbardziej kulturalna i uwielbiana

kobieta.

Dzwoni telefon.

PIELEGNIARKA
(podejmuje słuchawkę)

Halo!... Proszę!... Kto mówi?
(uderza w widełki)
Nikt się nie odzywa. Odłożono słuchawkę.

DOKTOR

To już drugi raz w ciągu tej godziny.

PIELEGNIARKA

Wyłączę telefon. Nie będzie pana niepotrzebnie alarmował.

DOKTOR

Nie, proszę nie wyłączać. Telefon, to jak żywa istota w domu. Człowiek czuje się mniej samotny. Niech dzwoni, niech mnie niepokoi, to jedno mnie trzyma, że się jeszcze na coś ludziom przydaję.
(po chwili)
Proszę mnie połączyć z numerem 13.08.

PIELEGNIARKA

Już łączę.
(przesuwa tarcze)
Nikt nie podchodzi. Dzwonek alarmuje raz po raz - i nic.

DOKTOR

I to się powtarza. - Ta cisza zaczyna być niesamowita.
(wstaje, przechodzi się)
Jakiś niepokój mną podrzuca. Mam dziwne przeczucie, że stanie się coś złego...

PIELEGNIARKA

Pan doktór przygnębiony własnymi kłopotami i przeciążony pracą. Radzę odpocząć.

DOKTOR

Po czym?... Od dwóch godzin nic się nie dzieje. Nawet telefon nie dzwoni.
(po chwili)
Pani pewno pilno do męża. Nie zatrzymuję, jeśli nie lęka się pani deszczu.

PIELEGNIARKA

Deszcz głupstwo. A mój staruszek niecierpliwi się rzeczywiście, trochę słabuje ostatnio.
(podaje rękę doktorowi)
Dowidzenia panie doktorze.

DOKTOR

Dowidzenia, dowidzenia - i dziękuję pani.

PIELEGNIARKA

Pan doktór zamknie dobrze drzwi za mną. Noc blisko...

DOKTOR

Nie, proszę nie zwalniać zatrzasku, niech będą drzwi otwarte. - Mam dziwne przeczucie, że jednak ktoś do mnie przyjdzie.

PIELEGNIARKA

Po nocy?...

Dzwoni telefon.

PIELĘGNIARKA

Wychodzi.

DOKTOR
(przy telefonie)

Doktór Marlicz. - Kto mówi?... Halo!!... - Masz tobie, znów to samo....
(nakręca krążek)
Pani będzie łaskawa powiedzieć mi, kto przed chwilą łączył się z moim numerem. - Proszę bardzo - czekam... Kto?... Dziękuję pani.
(odkłada słuchawkę)
Kawiarnia z dołu, hm...
(odchodzi na stronę, zamyśla się)

Scena 2.

Doktór i Ewa.

EWA

Ukazuje się w drzwiach w długiej mokrej szarej pelerynie z kapturem.

DOKTOR

Spostrzega Ewę, przygląda jej się.

EWA

Nie śpisz jeszcze?

DOKTOR

Ewa... Czy to ty naprawdę?...

EWA

Zsuwa z głowy kaptur.

DOKTOR
(zbliża się)

Zjawiasz się jak duch...

EWA

Pokutujący...
(osuwa się w jego ramiona)

DOKTOR
(tuli ją)

Ewa, kochanie moje... jak dobrze, że przyszłaś... czułem się taki zgnębiony i niepotrzebny...

EWA

O, nieprawda, jesteś potrzebny, najpierw mnie, a potem chorym.

DOKTOR

Moi chorzy przestają mi ufać.
(odsuwa ją)
Ależ zziębłaś... Czekaj, zrzuć tę mokrą pelerynę...
(zdejmuje z niej pelerynę)
I buciki masz całkiem przemoczone...
(prowadzi ją do sofy)
Siadaj, zaraz ci przyniosę drugie.

EWA

Siada, wyciąga przed siebie nogi, przygląda im się, zzuwa pantofle.

DOKTOR
(podsuwa jej ranne pantofle)

Niedobra dziewczyno, tyle z tobą kłopotu. Powinienem cię zbić, jakby przystało szanującemu się ojcu.

EWA

Krążyłam trzy godziny koło tego domu i nie miałam odwagi wejść; dzwoniłam i nie mogłam wydobyć głosu...

DOKTOR

Właśnie, właśnie - jeszcze przed chwilą... Ewo, Ewo - czy potrzebne to wszystko?...

EWA

O tak, nawet bardzo...
(po chwili)
Szukałam swej przeszłości w domu matki i dziecka, imienia Księdza Boduena.

DOKTOR
(siada przy niej)

Co za egzaltacja... I co odkryłaś?

EWA

Tragedię bezdomnych dzieci. Ciernistą drogę życia moich ówczesnych sióstr od Boduena. - Rozmawiałam z jedną z nich - dwukrotną, niezamężną matką. - Strach pomyśleć, czego oszczędziłeś mi w życiu...

DOKTOR

Ewo, boleję szczerze nad tym co się stało. - Nie było to absolutnie moim zamiarem.

EWA

Stało się dobrze. - Człowiek powinien wiedzieć, co winien swoim najbliższym - i bliźniemu. - Dorosłam przez ten czas, dojrzałam - otworzyły mi się oczy...

DOKTOR

Absolutnie nie było ci to potrzebne. Jesteś moją córką całkowicie uprawnioną i jedyną moją spadkobierczynią. - Po mojej śmierci dziedziczysz wszystko, co posiadam.

EWA

O, ale nie myślisz chyba umierać.

DOKTOR

Mój asystent bardzo się o ciebie martwił, aż zchudł z przejęcia. Biedak, zakochał się na amen.

EWA

Twój asystent jest bardzo miły, ale nie jego mi było brak w tym czasie.

DOKTOR

Mnie tym bardziej bolała ta niewytłumaczona ucieczka mojej córki.

EWA

Nie nazywaj mnie córką. Pogodziłam się już z tym, że jestem dzieckiem nieznanych rodziców.

DOKTOR

Nie wolno ci nawet tak myśleć!

EWA

A jednak myślałam o tym cały ten tydzień. - I nie przyszłam do ojca....

DOKTOR

Nie przyszłaś do ojca?...

EWA

Nie, tylko do przyjaciela... takiego bez którego nie można już żyć...

DOKTOR
(marszczy brwi)

Ewo, czy masz mi co zarzucenia jako ojcu?

EWA

Nic. W dzieciństwie miałam wszystko, co tylko dziecku potrzebne do zdrowia i życia. Potem siostry strzegły mnie jak relikwie... Nie znałam co to głód, chłód, poniewierka, obcy, wrogi świat... Nie byłam nawet w stanie zrozumieć rozgrywającej się koło mnie tragedii wojny...

DOKTOR

Czy jest wobec tego aż tak ważny fakt fizjologicznego rodzicielstwa?...

EWA

Masz rację. - Nie jest zasługą rodziców, że troszczą się i kochają swoje własne dzieci. Ale rodziców, którzy potrafią przyjąć za swoje i pokochać obce dziecko, - okazać pomoc i opiekę sierotom - stawiałabym na najwyższym piedestale człowieczeństwa.

DOKTOR

Co znaczą więc twoje zastrzeżenia?...

EWA

Widzisz - pani Górska naświetliła specjalnie pewne nasze sprawy...

DOKTOR
(wstaje i odchodzi na stronę)

Pani Górska popełniła kolosalny nietakt! - Przyznaję, że pod wpływem czaru jaki na mnie wywierała, zwierzyłem się jej z pewnych nieistotnych zresztą obaw. Powinna to jednak zachować dla siebie.

EWA

Powiedziała mi pewne rzeczy na moje usilne prośby - i zrobiła to bardzo kulturalnie...

DOKTOR

Niepotrzebnie.

EWA

Działała w dobrej wierze, chciała ci wyświadczyć przysługę.

DOKTOR

I skrzywdziła mnie, zabierając mi córkę.

EWA

O, nie straciłeś mnie ani przez chwilę. - Musiałam się oddalić, aby cię lepiej ocenić...

DOKTOR
(zamyślony)

Musimy jej jednak to wybaczyć. Istnieją przyczyny, dla których nie można jej nazwać normalną istotą...

EWA

Dziś nieomal chodziła za mną... mówiła wyraźnie - Idź, idź do niego...

DOKTOR

Była u ciebie?

EWA

Nie, ale ją dziwnie czułam przy sobie...

Scena 3.

Doktór i Zarnecki.

ZARNECKI

Wchodzi cicho, w płaszczu z podniesionym kołnierzem, włosy opadają w kosmykach na czoło. Zbliża się do stołu.

EWA

Wstaje.

DOKTOR
(zaniepokojony)

Pan u mnie?.. o tej porze?..

ZARNECKI
(wspiera się o stół)

Co pan miał z Moniką?

DOKTOR

Byłem jej lekarzem.

ZARNECKI

A ta morfina?

DOKTOR

Tylko środek przeciw cierpieniu.

EWA

Wychodzi na prawo.

ZARNECKI

Co jej było?

DOKTOR
(po chwili)

Rak.

ZARNECKI
(wzdryga się, odchodzi na stronę)

Czemu nic o tym nie wiedziałem?

DOKTOR

Z konieczności sam często zmuszony jestem brać udział w niewinnych kłamstwach swoich pacjentów. Lekarzowi nie wolno zdradzać tajemnic chorych.

ZARNECKI

Cóż pana skłania, że jednak ją pan zdradza?

DOKTOR

Jutro mam operować panią Górską i jest to już ostatni termin. Dłużej zwlekać nie może, jeżeli jej jeszcze zależy na życiu.

ZARNECKI

O nie, jej na tym już nie zależy... - Ona a nie żyje...
(siada złamany)

DOKTOR
(z westchnieniem)

No tak... tego się właśnie obawiałem...
(po chwili)
Czy jest pan pewny?

ZARNECKI

Już zimna.

DOKTOR

Przyczyna?

ZARNECKI
(podaje doktorowi małe pudełeczko)

Znalazłem to...

DOKTOR
(rozciera proszek na dłoni)

Cjank... Nie mamy tam po co chodzić.

ZARNECKI

A ten strzał wtedy?

DOKTOR

Jej pierwsza, nieudana próba.

ZARNECKI

Straszne! - Budowałem zamki na lodzie i marzyłem jak młodzik, - gdy ona uczyła się umierać.
(czemu po chwili)
Czemu jej pan nie ratował?

DOKTOR

Robiłem, co mogłem, żeby ją nakłonić do koniecznej operacji. - Zwlekała... może nie wierzyła w jej wyniki, przytem bała się okaleczeń, wegetacji...

ZARNECKI

Gdybyż się chociaż mnie zwierzyła, może byłoby jej lżej...

DOKTOR

Nie chciała być nikomu ciężarem.

ZARNECKI

Straszne!... I pomyśleć, że przeżyła wojnę... - Człowiek jest jak drzewo: opiera się burzom, a zwali je grzyb...

DOKTOR
(po chwili)

Jak spędziła ostatnie chwile życia?

ZARNECKI
(unosi głowę, mówi zapatrzony przed siebie)

Byliśmy od rana na wycieczce za miastem..Wracaliśmy koło drugiej zgrzani i zmęczeni, w drodze złapał nas deszcz... W domu piliśmy dużo wina, Monika była wesoła - roiliśmy o przyszłości...
(wzrusza ramionami)
Ładna przyszłość...

DOKTOR

Chorzy potrafią głęboko przeżywać chwilę złudzeń...

ZARNECKI

Zasnęliśmy... Zdawało mi się, że słyszę jej płacz przez sen, że ją uspakajam... Potem już nic nie pamiętam... Rozbudził mnię ostry dzwonek telefonu - i jakiś dziwny chłód. - Przy mnie leżały zwłoki. -
(wstrząsa się i ukrywa twarz w dłoniach)

DOKTOR

Nie przyszło jej to łatwo, od dłuższego czasu nosiła się z tym zamiarem.

ZARNECKI

A ja łudziłem się aż do końca... - Istne szyderstwa losu. ..

DOKTOR

Tak, to było silne przeżycie. Ale był pan przy niej do końca. - To dobrze.

ZARNECKI
(zrywa się)

Chodźmy tam...

DOKTOR

Dziś już nie ma po co. Ta trucizna działa niezawodnie. Radzę panu odpocząć u mnie, a jutro pójdziemy tam od rana i spiszemy akt zgonu.

ZARNECKI

Czuję potrzebę ruchu, coś mnie aż podrywa z miejsca.

DOKTOR

Zwykła reakcja po wstrząsie. Jest noc i deszcz pada. Proszę posłuchać rady lekarza i przyjaciela. Mój dom jest na dzisiaj do pańskiej dyspozycji.
(otwiera drzwi z lewej)

ZARNECKI
(z wahaniem)

I tak nie zasnę. - Zresztą - dobrze - posłucham pana.
(zbliża się do drzwi, podaje rękę doktorowi)
Dziękuję doktorze.

DOKTOR

Zamyka drzwi za mim, wraca na środek sceny, siada zgnębiony, zamyśla się.

Scena 4.

EWA
(wychodzi z prawej, zbliża się do doktora, dotyka jego ramienia)

Nooo?...

DOKTOR

Ona - nie żyje.

EWA
(wystraszona)

Nie może być! - Umarła?

DOKTOR

Otruła się. Była dotknięta rakiem.

EWA

Jakżeto?... Miała takie ładne projekty... nową rolę... Zaraz, przypominam sobie - "Łabędzi śpiew"-

DOKTOR

Tak, to była jej ostatnia rola: - wyimaginowała ją sobie. - Chciała ją zakończyć jakąś efektowną sceną zbiorową... ale odeszła cicho, gdy byli tylko we dwoje...

EWA
(z rozszerzonymi oczyma)

"Łabędź musi umrzeć" - Aa!.. rozumiem teraz...
(po chwili)
I nic jej nie mogłeś pomóc?

DOKTOR

Zwiodła mnie. Wyznaczyliśmy na jutro operację i popełniła samobójstwo. - Najgorzsze, że wiedziałem o tym... patrzyłem bezradnie na jej męczarnie... Umarła - a ja czuję ulgę, że nie muszę jej operować. - To się nazywa klęska.

EWA

Wątpiłeś o wynikach operacji?

DOKTOR

W tym stadium bywają już przerzuty. Niewiele do tego potrzeba. Wystarczy grupa komórek raka osadzona w innym miejscu. - Ale mogły być w pobliżu pola ogniska i operacja zlikwidowałaby wszystko radykalnie. Reszty dokonałby rad i mogłaby żyć.

EWA

Nie byłeś więc pewny...

DOKTOR

Pewny... Jakże tu można być czegoś pewnym ... Podstępność tego tworu przewyższa wszystko! - To co już zrobiono w dziedzinie leczenia raka, jest niczym, wobec ogromu klęski, jaką co dzień zadaje ludzkości.

EWA

Nie masz więc sobie nic do wyrzucenia.

DOKTOR
(powstaje)

O, to pytanie... Czy nie byłem zbyt gorliwy w swych obowiązkach?... Prześladowałem ją wprost swoją osobą, namawiałem do operacji, której nie chciała...
(z przestrachem)
Może by jeszcze żyła... może by się zdecydowała... może nie byłoby za późno...
(pociera czoło)
Przekleństwo! Dwadzieścia lat usilnej pracy i wiem o tym tyle samo, co na początku. Śmierć wydziera mi nieomal spod ręki ofiary: ludzi w pełni sił żywotnych, pożytecznych, pragnących żyć!...

EWA

O, nie dręcz się, taka kobieta jak pani Górska decyduje się raz.

DOKTOR
(zgnębiony)

Czuję się tym zupełnie powalony. - Czy warto jeszcze coś robić... szukać, doświadczać... na co się to komu przyda?,,

EWA

Nie mów tak, jesteś potrzebny, niezastąpiony!...

DOKTOR

Ach, starzeję się...
(przechodzi się)
Tu potrzeba ludzi nowych, młodych, z wiarą, z uporem wytrwania aż do końca... Nowych sił, nowych zastępów - i szukać, walczyć!...

EWA
(zastępuje mu drogę)

Postanowiłam.

DOKTOR
(przystaje)

Co postanowiłaś?

EWA

Wstępuję nieodwołalnie na medycynę. - Czy będziesz mógł mi to ułatwić?

DOKTOR

Aaa... Jeżeli tylko jesteś zdecydowana, jeśli masz pewność, wiarę, że wytrwasz, to bardzo chętnie.

EWA

Wytrwam, o wytrwam na pewno. Nie znałam ciężkiej fizycznej pracy, a jednak w sierocińcu pracuję i nadal będę pracowała.

DOKTOR

Zamiarujesz dalej pracować w sierocińcu?

EWA

Uważam to za swój obowiązek.

DOKTOR

Ewo, bez egzaltacji.

EWA

Muszę pracować.

DOKTOR

Rozumiem potrzebę pracy. Czy masz mnie za ślimaka kryjącego się wewnątrz własnej skorupki i żyjącego tylko dla siebie?

EWA

Nie, nie, nigdy!...

DOKTOR

Czy po to łożyłem na twoje wychowanie, szkołę, dawałem ci prywatnych nauczycieli, żebyś teraz szorowała podłogi w sierocińcu?

EWA

To także praca.

DOKTOR

Nie przeczę. Tysiąc innych kobiet chętnie ją wykona. Ale moją córkę powinno stać być na coś więcej. - O ileż użyteczniejszą, o ileż więcej możesz przysłużyć się ludzkości, pracując ~~chociby~~ ~~od~~ już od jutra ze mną w laboratorium.

EWA
(przytula się do ramienia doktora)

O, dziękuję ci, będę pracowała z radością.

DOKTOR
(bierze ją za ramiona)

Zmieniłaś mi się trochę, spoważniałaś...

EWA
(przechyla głowę do tyłu)

Głowa mi pęka od nadmiaru wrażeń, jestem taka rozbita i senna...

DOKTOR

I głodna pewno, a ja o tym nie pomyślałem.

EWA
(z przymkniętymi oczami)

Nie, głodna nie, tylko bardzo, bardzo znużona.

DOKTOR

Przeżyłaś ciężki tydzień. - Musisz odpocząć.

EWA

Tak, czas wracać do domu... siostry się pewno niepokoją...

DOKTOR
(puszcza Ewę, odchodzi)

I znów mnie krzywdzisz...

EWA

Nie gniewaj się, umówiłam się z siostrami, że będę mieszkać u nich stale. - One też są zdania - że tak będzie lepiej...

DOKTOR

Ewo, przed laty zabrałem cię z sierocińca, ażeby ci oszczędzić sieroctwa. - Czy dlatego nazywasz dziś sierociniec swoim domem?... Gdzieś się więc podziało twoje przywiązanie do mnie, ufność, potrzeba mojej bliskosci?...

EWA
(z przestrachem)

Nie mogę przecież opuścić zupełnie tych biednych dzieci...

DOKTOR

Nie bronię ci się nadal interesować "problemem Boduena" - Jako lekarz, możesz mieć w tej kwestii wiele do powiedzenia...

EWA
(z przymkniętymi oczami)

Czy to objawienie?...

DOKTOR

Ale zdaje się Ewo, że powinnaś wiedzieć dobrze, gdzie

jest twój dom.

EWA
(ogląda się na swój pokój)

O, zostawiłam tam trochę nieporządku po sobie...

DOKTOR

Byłem bardzo zgorszony.

EWA
(idzie w tamtą stronę, rozgląda się)

O tak, masz rację - to jest mój dom... Zostaję.

DOKTOR

Nie wybaczyłbym ci, gdybyś teraz odeszła.

EWA

A jednak, jeszcze przed chwilą byłam taka daleka od tego... Wiedziałam, że kiedyś wrócę, na zawsze... Ale zdawało mi się, że od tego kroku dzieli nas ogromna przepaść, którą należy pierw przebyć... - Teraz już wiem, że ta przepaść - to był tylko pierwszy krok do domu...

DOKTOR

Zrozumiałaś więc...

EWA

O tak, to takie proste:... moje miejsce jest tylko przy tobie.

DOKTOR

Twoja decyzja bardzo mnie uszczęśliwia Ewo. Czuję się teraz dość silny, żeby się wziąć za bary nawet z rakiem.

EWA

Będziemy go zwalczać oboje. - Będziemy walczyć o zdrowie i godność człowieka. - I wierzę, że nie na próżno.

DOKTOR

Wiara tworzy cuda.

EWA
(z westchnieniem)

Co za ulga... że te wszystkie nastroje, obawy i zwątpienia,opadły ze mnie, jak niewygodna suknia... Czuję taki spokój, jakby spłynęły na mnie skrzydła anioła.

DOKTOR

Spokój jest podstawą szczęścia i największą gwarancją owocnej pracy człowieka. - Nie chciałbym więcej zakłócać twego spokoju. - Śpij bez obaw Ewo.

EWA
(ogląda się w głąb)

Słyszysz? - Deszcz przestał padać. - Nasze jutro zapowiada się słonecznie.
(podaje mu czoło)
Dobranoc więc do jutra.

DOKTOR
(całuje ją w czoło)

Dobranoc.
(zamyka za nią drzwi, ogląda się na lewo, na palcach wraca do stołu, siada. Światło przygasa)

DOKTOR

Moniko! - przyjaciółko...
(składa ręce jak do uścisku)

Kurtyna

K o n i e c

Maria Kossowska